Cena 5 złotych

Stańczyk

Rok I Nr. 1. Dobry żart tynfa wart 25. IX. 1944 r.



RZĄD MIKOŁAJ – CZEKA

rys. H. Tomaszewski

Leon Pasternak

SŁUCHAJCIE!

Nie chcemy Polski sławojkowej
nie chcemy nieść miedzianych czół,
ni przedmajowej, pomajowej,
lecz takiej Polski, żebyś czuł,
że jesteś bracie w swoim domu,
gdzie nikt ci nie śmie dłoni skuć,
gdzie, chociaż niema już... Ozonu
— powietrze lepsze jest dla płuc.

Nie chcemy takiej Polski znowu
co dzieli się na A i B,
gdzie twórczym możesz być państwowo,
gdy głos swój oddasz na BeBe,
gdzie kulig pijanych dygnitarzy,
znów błotem bryźnie w tłum spod kół,
nie będzie Niemiec pluł nam w twarze
nie będzie Kostek w twarz nam pluł.

Nie chcemy płonąć strasznym wstydem
za Polskę, kraj ojczysty swój,
gdzie nietykalny był konfident
a poseł ręką zbierał gnój,
nie chcemy Ciebie jeśli pałki
(gumowe) w swej koronie masz,
nie chcemy, aby chłop zapałki
dzielił, spławiając na nie las.

Nie chcemy Becków, bloków, bluffu,
nie chcemy krzepy, klik i kast
na braci naszych Rosjan, Czechów,
nie chcemy aby szczuto nas!
Już dość się było bastionami,
przedmurzem przedawnionych praw,
skrzeczała między narodami
papuga pyszna, śmieszny paw.

Nie chcemy Polski bylejakiej
byleby była — parę lat —
aby ją Niemiec znów miał w łapie
i mógł z niej zadrwić: „Saisonstaat!"
My chcemy, bracie, Polski takiej,
aby w niej można było żyć,
abyś w niej wolnym był Polakiem.
I taka będzie. Musi być.

Humor podziemnej Warszawy

Pozornie — paradoks... Warszawa Podziemna, jej bohaterskie borykanie się z wrogiem, aresztowania, obławy, egzekucje i humor?...

Początkowo był to humor w rodzaju tych dwuch przykładów:

Przybysz z prowincji spotyka się na dworcu ze znajomym warszawianinem:
— Jak tam u was w Warszawie?
— Ano.. Tak sobie... Jak w tramwaju...
— Jak w tramwaju? Nie rozumiem...
— Ano... Jedni siedzą, a drudzy się trzęsą...

Albo:

Ulicą warszawską jedzie samochód-karawan z nieboszczykiem. Jeden z dwuch przechodzących przyjaciół trąca łokciem drugiego i zezując w stronę przejeżdżającego karawanu, mówi:
— Patrz, ten się już wymigał!

Warszawa Podziemna żyła. Żyła pełnią młodego, zdrowego, rwącego się do czynów życia, którego nie mogły złamać te straszne warunki w jakich ono płynęło. I Warszawa Podziemna śmiała się. Śmiała się nawet często, coraz częściej. I nie zawsze śmiech ten miał już posmak rozpaczy. Śmiech ten rozbrzmiewał głośno, stawał się lekiem dla ludzi, z dnia na dzień stawał się bardziej bojowy.

Był otuchą...

Bo czyż można było nie uśmiechnąć się szczerze, gdy mały warszawski gawrosz — łobuziak, wskazując ręką na ciągnące sznurem samochody ciężarowe, wiozące strzaskane na froncie wschodnim samoloty, wykrzykiwał na cały głos:

Patrzcie Szkopy! Patrzcie śledzie!
„Victoria" jedzie!

Albo, gdy kobiecina w chustce na ramionach, sprzedająca gadzinówkę, wychodzącą w Warszawie w języku polskim pod tytułem „Nowy Kurier Warszawski" w najruchliwszych dzielnicach śródmieścia, przeważnie w okolicach Nowego Światu, Alej Jerozolimskich, Brackiej, Marszałkowskiej itp., trzymając w ręce gazetę wykrzykiwała:

„Papier do.. wycierania! Gazeta do... szorowania, wycierania...

Skończyła podobno smutnie, bo na Pawiaku...

Kiedy na odnowionym gmachu Zachęty Sztuk Pięknych okupanci umieścili złotymi literami napis: „Haus der Deutschen Kultur", na drugi dzień rano na białych murach gmachu ukazały się duże blejtramy z sążnistymi napisami:

„Katyń", „Oświęcim", Wawer".

A na narożnikach ulic, na murach w pobliżu kin, w tysiącznych miejscach można było czytać stale odnawiane napisy:

„Same świnie siedzą w kinie!"

Niestety, mimo tych napisów kina były stale przepełnione „publiczką" specjalnego typu.

Ogród Saski, jak wiadomo, został zamknięty dla publiczności polskiej. Wstęp do niego mieli tylko Niemcy i ich rodziny Volksdeutsche za okazaniem legitymacji. Część ogrodu została nadto wydzielona drutem jako rezerwat dla kuracjuszów i ozdrowieńców wojskowych szpitali niemieckich. Wówczas nad trzema pozostawionymi wejściami do ogrodu zostały umieszczone dość duże tekturowe szyldy z napisami: „Zoo". Napis taki nad wejściem do ogrodu przy ul. Marszałkowskiej prawdopodobnie wisi do dziś dnia, gdyż Niemcy jakoś nie zwrócili nań uwagi, czy też nie zauwa-



Chamlet *rys. K. Baraniecki*

Szczypta soli

Mówią, że wiceprzewodniczący PKWN Andrzej Witos wychodząc ze zjazdu młodzieży chłopskiej w Lublinie powiedział: Veni, vidi, Wici.

*

Mówią, że Resort Kultury i Sztuki PKWN ma zamiar powołać do życia Ośrodek Krzywienia Kultury i Sztuki.

*

Pan Stańczyk w Londynie ostro krytykował ostatnio generała Sosnkowskiego. Redakcja Stańczyka prosi tą drogą o nie robienie konkurencji.

*

Ze względu na połączenie się wojsk sowieckich z wojskami marsz. Tito armia niemiecka została odcięta. Znawcy twierdzą, że będą to nowe Bal-Kanny.

*

Dla uczczenia rocznicy sojuszu japońsko-niemieckiego kilka miast w Niemczech otrzymało japońskie nazwy.

Hamburg: Sama - jama. Brema: Co - za - jama. Kilonia: Tu - jama - tam - jama.

żyli satyry i nie zniszczyli go w ciągu wielu tygodni i miesięcy.

Nad biurem werbunkowym na roboty do Niemiec, mieszczącym się przy ulicy Nowy Świat w parterowym domku umieszczono wielki szyld blaszany, na którym sążnistymi literami w języku polskim wypisano: *„Jedźcie z nami do Niemiec!"*. W parę dni po otworzeniu tego biura, w nocy szyld został przemalowany i brzmiał:

„Jedźcie sami do Niemiec".

Ze względu na trudności techniczne szyld ten w swej zmienionej formie wisiał przez parę dni, a następnie Niemcy zadowolili się zamalowaniem słowa „sami".

Kiedy ukazało się urzędowe rozporządzenie niemieckie o oddawaniu futer, kołnierzy, etol damskich i peleryn futrzanych dla żołnierzy niemieckich, już w trzy później ukazał się rozlepiony na murach kapitalnie wykonany w kolorach portret Hitlera w damskim futrze karakułowym, w etoli ze srebrnych lisów, z wielką mufką, w futrzanym toczku na głowie, z karabinem na plecach. Plakat nosił podpis:

„Teraz napewno zwyciężę!"

Specjalną rubrykę w tym dziale zajmuje warszawska prasa podziemna, która zdobywała się na wyczyny naprawdę nadzwyczajne, poczynając od włączania się do sieci publicznej radia niemieckiego i nadawania w czasie transmitowania komunikatów niemieckich hymnu polskiego, komunikatów Polski Podziemnej, itp. Wielką sensację sprawił w dzień Św. Władysława sprzedawany na ulicach Warszawy autentyczny numer gadzinówki „Nowego Kuriera Warszawskiego", który na pierwszej strony miał na całą kolumnę napis czerwony ku czci solenizanta, generała Władysława Sikorskiego.

Kiedy Niemcy rozlepiali plakaty, w których p. t.: *„Hitler powiedział"* był drukowany szereg pseudo - aktualnych ustępów z „Mein Kampf", natychmiast na miejscach tych plakatów rozlepiane były prawie identyczne plakaty z takim tytułem, zawierające te ustępy z „Mein Kampf", które odzwierciedlały zakłamanie, okrucieństwo i brak orientacji politycznej wodza Niemiec współczesnych. Nim się Niemcy zorientowali, plakaty wisiały nieraz parę dni, później zaś zrywano z murów nietylko plakaty-falsyfikaty, lecz i oryginalne enuncjacje propagandy niemieckiej.

Kiedy Niemcy zachłystywali się swymi zwycięstwami na Wschodzie i propaganda ich w najrozmaitszy sposób reklamowała niemiecką „Victorię" (zapożyczona od propagandy angielskiej litera „V") ukazał się plakat, w którym literę „V" zastępowała wyrysowana w tym kształcie brzytwa, a napis głosił:

„Tonący brzytwy się chwyta!"

Skrót osławionej NSDAP niemieckiej też znalazł odpowiednie oświetlenie w plakatach i napisach na murach Warszawy. Brzmiało ono:

„Nasi są daleko, ale przyjdą!"

Jednocześnie zalecano przeczytać skrót w odwrotną stronę:

„Przyjdą aby d... sprać Niemcom!"

W ten sposób dodawano sobie otuchy i rakietami humoru oświetlano choćby na chwile krótkie ciemny widnokrąg polskiej rzeczywistości. Dowcipy i kawały rodziły się spontanicznie z dnia na dzień i rozchodziły wnet z ust do ust podawane po całej okupowanej przez zaborców Polsce.

J. S.

ZBIGNIEW PIOTROWSKI

Nieporządki

W ogromnym gmachu PKWN
Raz zdarzył się wypadek ten,

że pcha się baba bosa
do łobywatela Witosa.

Urzędnik biorąc dowód
pyta się: jaki powód?

A baba jak nie wrzaśnie:
„To rząd ludowy?! Właśnie...

...a mnie świnia sąsiada
wciąż kartofle wyjada!“

Urzędnik więc: — do gminy...
a baba: „Takie syny...

toż piszecie w gazecie,
że ludowy rząd przecie!

I donośnym wciąż głosem:
„Chcę się widzieć z Witosem!

Z nim to muszę pogadać
o tej świni sąsiada“.

Hej, panowie w gazecie
wytłumaczcie kobiecie,

że świnia nie ma racji
a baba demokracji,

że w takim wypadku jak ten
milicja — nie PKWN.

—o—

WZOROWY URZĘDNIK

— Panie Rybka! — woła szef. To skandal! W godzinach biurowych śpi pan sobie w najlepsze przy biurku!

— Tak panie szefie, ale przysięgam na wszystko co święte, że śniłem wyłącznie o sprawach firmowych.

ZŁOTE SERCE

Mały Zdzisio wbiega do pokoju: Mamusiu, mamusiu — daj mi pieniądze dla jednego starego człowieka.

— Dobrze, kochanie. A gdzie jest ten biedny staruszek?

— Stoi tam na rogu i sprzedaje cukierki.



rys. L. Brodaty „Krokodyl“

Egoista

Melduję, że na froncie wschodnim wzięto do niewoli 70 generałów.
— A niech ich djabli wezmą? Mnie obecnie obchodzi najbardziej los jednego frajtra.

Zwracam się

Na tym miejscu zwracam się, z alarmem i apelem do obywateli czynników od niepamiętnych czasów zwanych miarodajnymi. Czy obywatele czynniki, czują, że w przyszłości grozi nam rozpanoszenie się starych nawyków?

Ze swej strony chętnie i na razie bezinteresownie wyliczę kilka pożądanych zakazów.

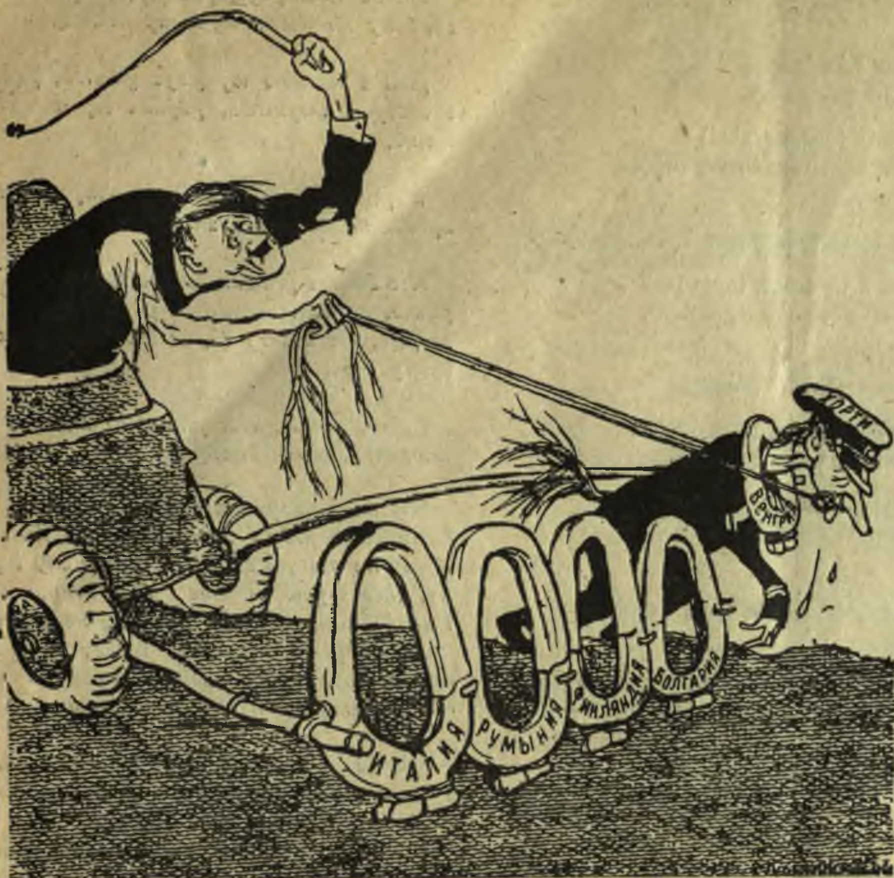
1) Już teraz należy zabronić publicznego wykonywania utworów Chopina, Beethovena, Szymanowskiego i innych nieżyjących kompozytorów ,którzy ze względu na te okoliczności bronić się nie mogą—straży pożarnej i aptekarzom, nawet jeśli mają tytuł magistra farmacji i zażyłe stosunki z miejscowym sędzią grodzkim, naczelnikom urzędów i agencyj pocztowo - telegraficznych, oraz ich córkom. Tym ostatnim, w drodze wyjątku, pozwolić wykonywać utwory wspomnianych mistrzów na harmonijkach ustnych ,po uprzednim uiszczeniu 500 zł. na cele dobroczynne.

2) Zabronić przemianowywania ulic i pomników częściej, niż dwa razy do roku.

3) Zdredukować do minimum napisy: Osobom obcym wstęp surowo wzbroniony; załatw sprawę i żegnaj; palenie surowo wzbronione; niedopałków nie rzucać na podłogę; oszczędnością i pracą ludzie się bogacą; cukier krzepi; wejść po uprzednim zameldowaniu się u sekretarza; podróżuj tylko samolotem...

4) Zabronić wymuszania załączania do podań o zezwolenie na otwarcie budki z wodą sodową, albo fryzjerni takich załączników, jak świadectwo moralności żony, dzieci i

zagraniczny



„Izwiestja“ rys. Kukryniksy

Jechał, jechał... aż dojechał

krewnych do czwartego pokolenia włącznie, opinii właściciela domu, notarialnego odpisu metryk urodzenia i ślubu.

5) Zabronić używania zwrotu stylistycznego „Od sinych fal Bałtyku po chmurne szczyty Tatr“, który to zwrot dopuścić jedynie w okolicznościowych przemówieniach na gromadzkich i gminnych akademiach, oraz wyjątkowo w miasteczkach o ludności nie przekraczającej 3.765 osób i to po uprzednim zgłoszeniu w odnośnej komendzie milicji obywatelskiej.

6) Zabronić w urzędach załatwiania spraw, zaczynających się od słów: „Niech pan przyjdzie pojutrze o tej samej godzinie“... Jednocześnie zabronić używania w urzędach i instytucjach sukna na stołach i biurkach, żeby sprawy do załatwiania nie mogły „leżeć pod suknem“.

7) W dziedzinie kultury i sztuki zabronić zjawiska, polegającego na plaNowym szczeblowaniu. Zjawisko to, jak wiadomo, wyraża się w próbach dzielenia teatrów na ogólnopaństwowe, wojewódzkie, powiatowe, gminne i gromadzkie.
Co do mnie, mimo, że mam za sobą wielkie zasługi literackie, nigdy nie zechcę należeć nietylko do gminnej, ale nawet do Powiatowej Polskiej Akademii Literatury.

8) Sprecyzować znaczenie zwrotu „niech pan chwileczkę zaczeka“ z tym, żeby chwileczka nie mogła trwać dłużej niż dwie godziny z paroma kwadransami.

9) Zabronić ceregelowania się przy drzwiach na temat, kto ma pierwszy wejść.

10) Tu ma nastąpić postulat dziesiąty. nie zdążyłem go jeszcze obmyśleć. Ale, mam wrażenie, że pójdzie po linii postulowania, aby wogóle — zakazów było jak najmniej.

Jan Huszcza.

JANUSZ MINKIEWICZ

Krakowiaczek

Roku pamiętnego“
„Dnia pierwszego września
Von Fritsch napadł na mnie —
Pocisk trafił — jego.
Oj dana

Generalski truposz
Scharatany srodze
W polskiej ziemi leży,
A ja po niej chodzę.
Oj dana

Todt — inżynier zdolny —
Wybudował bunkry,
By z tych bunkrów we mnie
Wstrzelały się junkry.

Koniec tej zabawy
Ma znaczenie motta:
Mnie się nic nie stało,
Lecz szlag trafił Todta.
Oj dana

Mölders bombardował
Z nieba mnie usilnie:
W Warszawie, Łukowie,
W Siedlcach, w Krasnym, w Wilnie.

Dziś z Möldersa popiół,
Z jego „Stucka“ — zgliszcze
I nie jego bomby,
Lecz ja sobie świszczę:

Giną coraz nowe
Codzień generały,
A ja się uśmiecham,
Bom jest zdrów i cały.
Oj dana

Rommel ciężko ranny,
Kluge w ziemi gnije,
A ja sobie — zyg — zyg! —
Wciąż (odstukać!) żyję!
Oj dana

Mam niezgorsze płuca,
Prawidłowe serce —
Może jeszcze Franka
Dałby Bóg, uśmiercę...
Oj dana

WIERSZYK HISTORJOZOFICZNY

Ukrainiec[1]) dał mu w gębę,
Litwin[2]) mocno jego sprał,
Niemiec wybił wszystkie zęby,
Potem kulę w łeb mu dał.

Nad śmiertelnym go barłogiem
Spytał ktoś, ciekawski zbyt:
— Kto największym twoim wrogiem?
Ów, nim skonał, charknął: — Żyd!

[1]) oczywiście — bulbowiec
[2]) ditto — smetonowiec

STANISŁAW JERZY LEC

Do SS-synów

**Kończy się lipa pod Lipami na Unter den Linden
Poczkajta na mnie SS-syny ja tam z moimi przyńdę.**

**Pójdziemy Brandenburską Bramą (jeśli tam jeszcze stoi)
Będziemy was odgrzebywali tak jak wasz Schliemann Troję.**

**Tylko, że bardziej chaotycznie, tak po słowiańsku — słowem
z troszeczkę większą niedbałością z mniejszym pietyzmem naukowym.**

**Jeśli się będzie kostki składać, to mniejsza z tą czy z tamtą
Chyba, że znajdą się szematy z Reichsrassenforschungsamtu.**

**I wszystkie wasze majstry, monstra, ministry i minstrele
Tam zgromadzimy i sprawimy wam wasze Horst Wessele.**

**Na wszystkich strassach oraz gassach, o Horście mój proroku
We flagach uflaczone szkopy — w rynsztunku i w rynsztoku.**

**Kończy się lipa pod Lipami na Unter den Linden
Poczkajta na mnie SS-syny ja tam z moimi przyńdę.**



STRASZNY SEN

Tadeusz i Zofia leżą w łóżku śpiąc. Nagle Tadeusz krzyczy przez sen: Ratunku! Ratunku!

Zofia podskakuje na łóżku i szarpie Tadeusza: — Na miłość boską, co się stało?

— Śniło mi się, że Janek Malinowski wpadł do wody.

— Janek Malinowski? Kto to taki?

Tadeusz myśli przez chwilę, potem: Nie znasz go. Poznałem go we śnie. (p)

PROWINCJA

Do małego miasteczka przyjechał gość ze stolicy i zatrzymał się miejscowym „Hotelu paryskim".

Wieczorem po załatwieniu interesów, wraca do hotelu i mówi do portjera.

— Powiedz mi pan, jest tu u was jakieś życie nocne?

— A naturalnie, proszę szanownego pana, tylko właśnie jak raz zęby ją bolą. (p)

W SĄDZIE

Sędzia: Czy nie dosyć wam było ukraść taką wielką sumę, musieliście do tego jeszcze zgwałcić służącą?

Oskarżony: Przekonałem się, panie sędzio, że sam pieniądz nie daje szczęścia. (p)

CWANIAK

Mama do niegrzecznego synka: „I wogóle od dnia twojego urodzenia nie mam chwili przyjemności w życiu.

Synek (mrużąc oko): — A przedtem?

Życie wojskowe

REKRUT

Strzelec Feluś Rzepka jedzie tramwajem. Na jednym z przystanków do wagonu wchodzi kapitan. Feluś zrywa się z ławki i staje na baczność.

— Siadajcie — mówi kapitan, poczem usadawia się naprzeciw Rzepy.

— Na następnym przystanku dzielny wojskowy podnosi się i prężąc się jak struna, salutuje.

Kapitan macha ręką: — Siadajcie, siadajcie.

Tramwaj rusza. Przystanek. Feluś zrywa się. Salutuje. Kapitan spogląda na niego i mówi ze zniecierpliwieniem: Siadajcie. Kiedy jednak na najbliższym przystanku Feluś się podniósł, kapitan syknął wściekły: Siadajcie do cholery!

Rzepa rumieni się i mówi cichym głosem:

— Ja przepraszam pana kapitana, ale już cztery przystanki przejechałem. (p)

* * *

Kapral do rekruta: Grzesik! Z ilu części składa się karabin?

Rekrut: Melduję, że to jest tajemnica wojskową. (p)

ŚWIADEK

Na dziedzińcu koszarowym wachmistrz Konewka woła:

Rekrut Pietrzak, daliście koniowi siana?

Pietrzak pręży się służbiście: Tak jest panie wachmistrzu.

— A kto to widział?

— Drugi koń. (p)

„LEKARZ DOMOWY"

„Przy wypędzaniu solitera obowiązuje następująca zasada: Soliter powinien zachować zimną krew i nie tracić głowy". (p)

Aforyzmy

Ludzie mówią tyle prawdy, ile potrzeba na to, żeby im wierzono, kiedy kłamią.

*

Jeśli z rozmów wyłączyć głupich, pijanych i chorych umysłowo, popada się w osamotnienie.

*

Większość kobiet to istoty głupie. I to je upodabnia do mężczyzn.

*

Nie zawsze prawda jest pośrodku. Jeśli ktoś powie, że dwa razy dwa jest cztery, a inny że pięć, nie znaczy to, że dwa razy dwa jest cztery i pół.

*

Chcesz poznać bezmyślność? Pomów z człowiekiem „dobrze myślącym".

*

Nie ma zasady, którąby we wszelkich okolicznościach mogła zachować swą słuszność. Kiedy na pustyni człowiek spragniony i głodny, chce wypić ostatnie parę łyków wody i zjeść ostatni kawałek suchara, nie przypomnimy, że przed jedzeniem należy myć ręce. Człowiekowi, który ucieka z płonącego domu, nie powiemy: co nagle, to po diable...

*

Nie da się wynaleźć takiego noża, którymby można było tylko krajać chleb, a nie można było zranić lub zabić bliźniego.

Nie da się wykrzesać takiego ognia, którymby można było tylko ogrzać izbę, a nie można było spalić cudzego dobytku.

*

Żaden niewidomy nie może być tak ślepy, jak człowiek, który widzieć nie chce.

*

Wojna humanitarna? Owszem, możliwe: jeśli armata razem z pociskiem będzie wyrzucała opatrunki.

JÓZEF WASOWSKI

Za pięć dwunasta



rys. K. Baraniecki

SZTUKA

Pewien malarz zwraca się do swojej gospodyni:

— Mam dla pani niespodziankę. Dostanie pani dzisiaj całe zaległe komorne.

— Nie, to chyba niemożliwe...

Malarz zaciera ręce: — Załatwione.

— Co załatwione?

— Potrzebny mi był do rysunku wyraz zdziwienia.

W Lublinie za Niemca

NAPIS W USTĘPIE PUBLICZNYM W LUBLINIE

(autentyczne)

Wir scheissen auf SS
Wir spucken auf S. A.
Wir rufen S. O. S.
und warten U. S. A.

NA WŁASNE USZY...

Na wystawie u Rozmusa w Lublinie leżą ciastka. Ludzie z ulicy przyglądają się. Baba, która przechodzi obok:

— Myślicie, że te ciastka dla ludzi som?...

— A dla kogo, kobieto?

Wiadomo, że dla Niemców... (zp)

NA WŁASNE OCZY...

W Lublinie przez krótki czas była pracownia trumien z napisem:

„Nur für Deutsche". (zp)

SZOPEN I NIEMCY

— Dlaczego Niemcy tak chętnie grają Szopena?

— Bo wiedzą dobrze, że nikt im nie skomponuje lepszego marsza żałobnego.

RÓŻNICA

— Powiedz mi jaka jest różnica pomiędzy słońcem a Hitlerem?

??...

— Taka, że słońce wschodzi na wschodzie, a zachodzi na zachodzie, a Hitler wzeszedł na zachodzie, a zaszedł na wschodzie. (zp)

* * *

Hitler chciał przekonać się o rozmiarach zniszczenia Londynu przez naloty niemieckie. W tym celu wybrał się samolotem w podróż. W drodze pogrążył się w błogim śnie. A tymczasem pilot, któremu coś w maszynie zaczęło szwankować wraca spowrotem. Gdy byli znów nad Berlinem Hitler się zbudził. Spojrzał w dół i zawołał: „Jeszcze jeden nalot, a Londyn nie będzie istniał".

UŚMIAŁ SIĘ

Na ruinach Berlina siedzi gość. Czyta książkę i śmieje się jak szalony.

Czegóż ty się śmiejesz — pytają go.

— A bo to wszystko, co führer napisał sprawdza się. Czytałem właśnie „Mein Kampf": On pisze: „dajcie mi trzy lata czasu i władzę, a ja was urządzę!" (zp)

* * *

Przerobiony refren modnej w Niemczech piosenki brzmi: Es geht alles vorüber, es geht alles vorbei, bald verschwindet der Führer und mit ihm die Partei". (jt)

* * *

Pod pomnikiem Bismarcka w Berlinie umieszczono następujący napis: „Komm herunter edler Reiter, dein Gefreiter kann nicht weiter". (jf)

Poczęstunek



W berlińskim barze
fryc odpoczywa,
po wódce kazał,
bombę, dać piwa.



Kelner ospale
rusza swym cielskiem
nim przyniósł... spadła
bomba angielska.



Bomba angielska
lepsza od trunku,
za nią nie trzeba
płacić rachunku.

Tekst. J. Huszcza. Rys. J. Witz.

OGŁOSZENIA

Poszukuję paszportu z zagraniczną wizą, najchętniej na nazwisko żydowskie. Płacę każdą cenę. Oferty pod „Führer".

Adolf Hitler.

Szukam tęgiej wdowy w państwie neutralnym kochającej się w szympansach. Cel usynowienie się.

Goebbels

Która z pań w wieku balzakowskim nawiąże korespondencję z człowiekiem łagodnym, lubiącym kwiatki, komory gazowe i krematoria. Cel matrymonialny. Pierwszeństwo mają wdowy po policjantach.

Himmler.

Zmienię „Deutschland über alles" na „Deutschland unter alles".

Hans Müller.

„Horst Wessel Lied"

**Ulubieńcem Horst Wessel
był berlińskich Wener
powiedzmy: z profesji
zwyczajny sutener.**

**Z tego, że był łobuz
znało go pół miasta,
w hitlerowski obóz
wszedł bo — pederasta.**

**Aż go kiedyś przy wódce
przebił nożem sąsiad,
zmajstrowali więc wkrótce
świętego z alfonsa.**

**Żywot wielce intymny
wykadzali rymem,
dorabiali mu hymny
i nieledwie hymen.**

**Grzmi ten hymn nad Berlinem
hitlerowskiej ery.
Taki hymn to jak hymen
berlińskiej hetery.**

Cyk — cyk.

TRZECIA RZESZA

N. S. D. A. P. rozpisało następujące premje za zwerbowanie nowych członków do partji:

Za zjednanie jednego członka—krzyż żelazny.

Za zjednanie dwóch członków — Bezugschein na ubranie

Za zjednanie trzech członków — zezwolenie na pobyt w GG.

Za zjednanie czterech członków — zaświadczenie, że nigdy do partii nie należał. (jt)

EGZAMIN

Na egzaminie profesor zapytuje studenta.

— Może mi pan powie, co by pan zrobił, gdyby pan sobie odmroził nogi?

— Natarłbym je śniegiem.

— No to dobrze, ale powiedzmy, że jest lato i nie ma śniegu?

Kącik literacki

NA JULIANA PRZYBOSIA

**Chciałbym widzieć tego ktosia,
który pojmie wiersz Przybosia.**

NA JERZEGO PUTRAMENTA

**Przeczytałem Putramenta
jakaż jest ta Putra mętna.**

NA JANINĘ BRONIEWSKĄ

**Powiem jeśli zechcesz spytać
Br... o... nie wska- zane czytać.**

(ł. p.)

c. d. w następnym numerze



Litania ku czci P. T. Matrony

Tadeusz Żeleński (Boy) wielki uczony-humanista, krytyk i tłumacz, wspaniały satyryk i piosenkarz zginął we Lwowie zamordowany przez Niemców. Poniżej drukujemy fragmenty z jego utworu wyjętego ze zbioru wierszy satyrycznych i piosenek p. t. „Słówka".

O ty, polskiej ziemi chwało,
Ty, postaci współ-monarsza,
Ty, czcigodna, na zbyt mało
Opiewana, „damo starsza",

Ty, co z głębin swej kanapy
Wychylając kibić tłustą,
Brzydkie swe nadstawiasz łapy
Przerażonym naszym ustom;

I ty, uroczysta klempo,
W swojej wiecznej sukni bordo,
Z swoją beznadziejnie tępą
— Powiedzmy otwarcie — mordą;

Ty, orędowniczko dzielna
Uciśnionej polskiej nacji,
Arcykapłanko naczelna
Naszej starobabokracji;

Ty, co w „Piątki" lub „Soboty"
Polskich dusz sprawujesz rządy,
Starodawne wskrzeszasz cnoty,
A druzgocesz „nowe prądy";

Ty, co wszelkich zadań bytu
W mig rozcinasz każdy problem
Gdy człek myśli, jakimby tu
Zamknąć babie gębe skoblem;

Ty, elokwencji potoko,
Coś jest wiecznych sporów źródłem,
Czy cię nazwać stara kwoko,
Czy też raczej starem pudłem;

Ty, obrazie wiedźmy starej,
Wydarty ze sztychów Goji —
Powiedz mi: przez jakie czary
Jęczymy w niewoli twojej?

Przez jakie dziwne kuriosum,
Tłuszcz bierzemy za charakter,
Pustą grzechotkę za rozum,
A za symbol cnót — k l i m a k t e r?

Za co stwór podeszły wiekiem,
C o k o b i e t ą b y ć j u ż p r z e s t a ł,
A n i g d y n i e b y ł c z ł o w i e k i e m.
Windujemy na piedestał ??? !

Próżne gniewy, próżne męstwo,
Nie nadeszła chwila jeszcze —
Nazbyt silnie czarnoksięstwo
Ściska nas w potworne kleszcze;

Coraz ciaśniej, coraz duszniej,
Coraz bardziej smutni, słabi,
W takt kręcimy się posłuszni,
Jak nam zagra chochoł babi;

I tylko w tęsknocie żyjem,
Czy nie wstanie jaki Wandal,
Co przepędzi babę kijem
I zakończy raz ten skandal!...

Tadeusz Żeleński (Boy) r. 1908



Reakcja podnosi głowę

rys. F. Parecki

Franciszek Parecki świetny rysownik, poeta i satyryk zginął od bomby niemieckiej we Lwowie w dniu 22 czerwca 1941.

Poniższy rysunek jego umieszczony był w tygodniku satyrycznym „Szpilki" w roku 1937 (nr 20).

Redaktor: Leon Pasternak. Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza — Druk: Lub. Zakł. Graficzne Zamojska 12.

Cena 5 złotych

Stańczyk

Rok I Nr 2. Dobry żart tynfa wart 8. X. 1944 r.



S O S nkowski

rys. J. Zaruba

Leon Pasternak

BRUK EMIGRACJI

Spójrzcie — jak się zagranicą taki typ panoszy,
Jak się po stolicach emigracji szasta!
Śmigły biegacz z żałosnej zaleszczyckiej szosy
— sławojkowy działacz, znany mistrz w konszachtach.

Gęba pełna Polski! On też nabył patent
na tę schedę jeszcze nie okrytą kirem.
I teraz dyskontuje zlane krwią Westerplatte
ów niedoszły, Polski pomajowej, fuehrer.

Swary, waśnie, intrygi — duszny czad wygnania!
Jemu tylko graj w to! On jak zawsze w ferworze
knuje przyszłą potęgę. I jak wtedy przesłania
mu ją tylko Kijów, Dniepr i Czarne Morze...

To mu spać nie daje. Wciąż pretensje rości.
W imię szczytnych haseł znów zapuszcza zeza.
Demokrata? A jakże! Od łamania kości.
— skrobniesz w demokrację — wylezie... Bereza.

Jeszcze swych pękatych nie ułożył waliz,
a już bróździ i judzi pobrzękując szabelką.
I jak wówczas. Pamiętasz? W Malinowej sali...
Brzmi buńczuczny okrzyk: „Bóg nas skazał na wielkość!"

A Bóg,ten wzywany, gdyby chciał z nim gadać,
w proch by go strącił z mocarstwowej pozy,
aby w błysku gromu, co na bruk ten spada,
ujrzał las szubienic i pruskie obozy,

zgorzeliska wiosek i krzyże na plantach,
gwiazdy krwi, co ze ścian po salwach wytrysły,
spustoszałe domy, kędy przeszła branka,
i niemieckie trupy wyławiane z Wisły,

cienie tych co zostali, co wytrwają w męce,
tych, co kiedyś najpierwsi będą mieli zdanie,
komu wolność przekazać w czyje dać je ręce
w Polsce, która będzie, kiedy z ruin wstanie.

Hitler przed sądem narodów

Przewodniczący Trybunału: Udzielam głosu oskarżonemu, Adolfowi Hitlerowi.

Hitler wstaje, poprawia sobie zwisającą czupryne i mówi:

Zarzuty, stawiane mi przez Międzynarodowy Trybunał nie mają żadnych podstaw, bo:

1. wcale nie chciałem wojny. Gdybyście mi pokojowo oddali w niewolę najpierw całą Europę, a później cały świat, tobym wogóle wojny nie rozpoczynał. Nie ja więc jestem winien, tylko ci, co się mi przeciwstawili, a głównie Armia Czerwona, która zupełnie zniszczona i zabrana do niewoli, o czym przecież powiadomiłem świat w komunikatach wojennych z sierpnia 1941 roku mimo wszystko ośmieliła się mnie pobić.

2. Co do terroru i masowych mordów, to bardzo mi jest przykro, że doszło to do waszej wiadomości.

To też nie moja wina. Ja kazałem wymordować wszystkich, aby nie zostawić świadków i wszystkie ślady dokładnie zatrzeć. Wyznaczeni przeze mnie egzekutorzy, niestety, wykonali swą pracę niedokładnie. W tej sprawie nie jest znów bez winy Armia Czerwona, która swymi niespodzianymi zwycięstwami nia dała czasu moim mocodawcom na dokładne wykonanie rozkazów.

3. Co do wtrącenia w przepaść narodu niemieckiego też nie poczuwam się do winy. Przecież to nie ja naród wtrąciłem w przepaść, a naród mnie. Czyż ja jestem winien, że zginęło 12 milionów Niemców? Ja im nie kazałem ginąć, tylko zwyciężyć. Zresztą mogę się powołać na moje przemówienie z 39 r., gdzie w słowach „cóż z tego, że zginie 2 miliony Niemców" wyraźnie wypowiedziałem się co do maksimum przewidywanych przeze mnie ofiar po stronie narodu niemieckiego. Za to w myślach przewidywałem straty np. Sowietów na 12 milionów. Że się stało odwrotnie, czyż to moja wina? Czy to moja wina, że moi generałowie zamiast iść naprzód i zwyciężać, wymyślili dziś dopiero widzę jak głupi system skracania frontu i odbijania się od nieprzyjaciela. Wszyscy sprzysięgli się przeciw mnie: Goering, któremu dałem w 1939 roku tak potężne lotnictwo, zaprzepaścił je w ciągu niespełna 3 lat. Goebbels, zamiast powiedzieć mi po klęsce pod Stalingradem, że już wszystko przepadło, że wojnę musimy przegrać, oszukiwał mnie przez cały czas sylogizmami. że każda nasza klęska jeszcze bardziej nas zbliża do ostatecznego zwycięstwa. Posłałem Rundstedta na inspekcję wału zachodniego. Cóż mi zameldował ten oszust? Że wał atlantycki jest nie do zdobycia! Albo Himmler. Najzaufańszy mój człowiek. Nie dość, że wyniszczył z obcych nacji tylko 10% z tego co mu nakazałem, jeszcze ośmielił się nie wiedzieć, że mam przeciw sobie moich własnych generałów. Dopuścił do zamachu bombowego na mnie. I ten właśnie zamach i jego nieudanie świadczy najlepiej o tym, że jestem niewinny, że opatrzność chce, abym żył nadal i nadal prowadził moją Hitlerjugend, tak zachwalaną nawet przez ludzi z waszego obozu, jak lord Perth i inni — do nowej wielkiej przyszłości narodu niemieckiego. Oczywiście, gdyby to doszło do skutku przyrzekam solennie, że dobiorę sobie lepszych pomocników, takich, którzyby dokładniej wykonywali moje rozkazy. Dlatego proszę o uniewinnienie. Na końcu poczuwam się do obowiązku przeprosić audytorium, że ta moja mowa nie jest podobna do innych moich mów, ale — niestety — Trybunał nie pozwolił mi na naradzenie się z Goebbelsem. Skończyłem. Heil!

L. Raganowicz

Gen. Bernard Ramcke, dowódca Brestu, został wzięty do niewoli angielskiej wraz z małym pieskiem (Reuter).



rys. H. Tomaszewski

Pieska twoja niemiecka

Szczypta soli

Jak donosi radio niemieckie, Filip Petain stworzył w Berlinie emigracyjny rząd francuski.
— Impetencja.

* * *

Na śródziemnomorskim teatrze wojny awiacja anglo - amerykańska straciła w ubiegłym miesiącu wszystkie samoloty niemieckie, biorące udział w działaniach wojennych.
— Luftgaffe.

* * *

W kołach miarodajnych twierdzą, że zastąpienie jednego Sosnkowskiego całym Borem było fatalnym błędem politycznym.

* * *

Sosnkowski dostał dymisję z listem pochwalnym, Bór teoretyczną nominację a Kukiel faktyczne kierownictwo sił wojskowych rządu londyńskiego.
Teatr kukiełkowy.

* * *

W restauracjach lubelskich każą sobie płacić 100, 200 złotych za kiepską kolację.
— Spe-kolacja.

J. BOSS.

Szkopy w Warszawie

Wypełniony po brzegi tramwaj przejeżdża przez ulicę Chłodną. Pierwsze 6 miejsc siedzących w tramwaju (łącznie z platformą przednią) przeznaczone są dla „Nur für Deutsche". Od reszty siedzących miejsc w wagonie dzieli je wąska deseczka, założona pomiędzy przeciwległymi oparciami siedzeń.

Tyłem do publiczności polskiej, oparty całym ciałem o deseczkę, stoi żandarm niemiecki, futerał z rewolwerem u pasa zwisa ponad deseczką.

Nagle w przejściu ukazuje się gawrosz może 12—14 letni, śmiałym krokiem zbliża się do przegrody, dzielącej przedział polski od niemieckiego i najspokojniej, zręcznie, a ostrożnie otwiera futerał, wyjmuje rewolwer, odwraca się i, kładąc palec na ustach, przeciska w stronę wyjścia.

W połowie drogi robi do oniemiałej i patrzącej na to publiczności łobuzerskie „perskie oko" i mówi:

— To już szósty dzisiaj!

Zbyteczne dodawać, że na najbliższym przystanku polska publiczność gremialnie i pospiesznie opuściła wagon. (js)

* * *

Na Kercelaku stoi chłopak i nawołuje:

„Rurki na sprzedaż! Rurki na sprzedaż!"

Przechodząca paniusia pyta się: „Pokaż chłopcze, jakie to rurki?"

Chłopak pokazuje rewolwer. Paniusia łapie się za głowę: „Chłopcze, nie boisz się, patrz przecież tam stoi gestapowiec!"

„Właśnie czeka na pieniądze" — odpowiada chłopak. (j. t.)

* * *

Kurier organizacji podziemnej z prowincji otrzymuje polecenie udania się do Warszawy i zgłoszenia się pod podanym adresem. Jako hasło rozpoznawcze ma powiedzieć: „Mam węgiel na sprzedaż".

Po przybyciu udaje się na miejsce, dzwoni, po chwili otwiera mu drzwi jakiś staruszek i na propozycję sprzedaży węgla odpowiada: „Dziękuję, węgla nie potrzebuję". Zdetonowany gość schodzi na dół, sprawdza adres a ponieważ wszystko się zgadza, wraca spowrotem na górę, znów puka i mówi: „Proszę Pana ja mam jednak węgiel na sprzedaż".

Na to zdenerwowany staruszek odpowiada: „Po pierwsze mówiłem już Panu, że węgla nie potrzebuję, po drugie jestem Volksdeutsch, a po trzecie wasza organizacja jest o piętro wyżej". (j. f.)



rys. K. Baraniecki

Ze względu na trudności techniczne drugi numer „Stańczyka" ukazuje się z opóźnieniem za co czytelników przepraszamy.

* * *

Kto ty jesteś — Volksdeutsch mały
Jaki znak twój — chlebek biały
Kto cię zrodził — zawierucha
Co cię czeka — gałąź sucha.

* * *

W pewnym miejscu niepublicznym napisano „Pamiętaj, że po tobie przyjdzie ktoś inny!"
Ktoś podpisał: Adolf Hitler. (p)

Janusz Minkiewicz.

Dzieje pewnej komisji

(Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość)

„Mieszana komisja angielsko-norweska znalazła wiele momentów usprawiedliwiających morderców hitlerowskich”.
(Z prasy)

1.

Gdy Sturmfuehrer Thuman
Miał służbę na lagrze,
Dla więźniów był łaskaw
i ludzki. (A jakże!)

Uśmiechy słał wokół,
Pilniejszych pochwalał
I tylko nielicznym
Łeb kulą rozwalał.

O Żydach tak myślał:
— To jednak poczciwce!
Więc czule ich klepał,
Nim spalił ich żywcem.

Tysiące pupilów
Pod pieczą swą miał on
I zwłaszcza o czystość
cielesną ich dbał on.

Poganiał swe stadko
Do łaźni parowej,
skąd krok tylko był do
Komory gazowej.

Czy sprawnie się trują
spoglądał w okienko
I szedł na spotkanie
Ze swoją panienką.

2.

Angielsko-norweska
Komisja mieszana
Ujęła i wzięła
Pod sąd swój Thumana.

Przeciwko skazaniu
Powstały obiekcje:
Że wiekiem jest młody...
Że działał w afekcie...

„Sędziowie! Toż dotąd
On był niekarany,
Więc skąd nagle znowu
Ma zostać skazany?...“

Nawskroś liberalna
Komisja mieszana
Kazała wypuścić
Na wolność Thumana...

3.

Więc Sturmfuehrer Thuman
Czuł odtąd w ten smak, że
Należy być dobrym
I ludzkim. (A jakże).

Gdy wrócił do Niemiec,
To tak się weselił,
Że dwóch jakichś jeńców
Na wiwat zastrzelił.

Ze stu cudzoziemców
Co byli w fabryce
Czwórkami ustawił
I ... na szubienicę!

Stu innych umieścił
Raz dwa, w „duszogubce“
I patrzał jak czynią
Przedśmiertne hołupce...

Czy duszą się — sprawdził
Przez znane okienko
I poszedł się spotkać
Ze swoją panienką.



rys. J. Zaruba

Linia Zyg- Zyg fryda

4.

Anglicy ponownie
Mu weźli na pięty;
Sturmfuehrer wpadł: został
Znów (mile) ujęty.

Komisja mieszana
Troszeczkę zmieszana
Słuchała obrony
Fuehrera Thumana:

„Komisjo! Ach oceń
Me ludzkie odruchy!
Zauważ: żałości
Jam pełen i skruchy!“

Komisja mieszana
Tą skruchą zjednana
Kazała wypuścić
Na wolność Thumana...

5.

Sturmfuehrer nasz dzięki
Lordowskiej podagrze
Skruszonym się poczuł
I ludzkim. (A jakże!).

W dostojną komisję
Rzucając swój granat,
Uczynił ją lotną
I bardziej mieszaną.

Ułożył ją w kupkę
Benzyną pokropił,
Przyłożył zapałkę
I spalił na popiół.

I pełen przejęcia
Dziejową swą misją,
Na skruchy znak, łeb swój
Posypał... Komisją.

Rzekł: — Niech się Komisji
Nikt odtąd nie lęka...
Tu skończył. Opodal
Czekała panienka.



Hej, hej, panie — — — ! Cózto pon śpią, trzeba wstać, trzeba się do czego brać

rys. J. Zaruba (St. Wyspiański „Wesele")

Stanisław Jerzy Lec

Śmierć satyryka

(Satyry patetyczne, część druga)

Żył. Raził rozżarzonym słowem
gdzie cień zobaczył. Tłum i tron.
I grzmiał kapłanem i drwił klownem
Bóg się nie ukrył ani gnom.

Na miasta nawałnicą spadał
wciskał się w poszum naszych żył.
Bił o niebiosa, rzeźwił padół,
przepalał atmosferę. Był.

Czyhali nań. Stawiali sieci.
prześliznął się najwęższym z ok.
A potem znów w ciemnościach świecił
nam pośród bagien, mgieł i błot.

Truli mu źródła. Plotli sidła.
Pod nogi kładli lasy kłód.
Rozwijał właśnie wtedy skrzydła
i śpiewnym lotem chmury bódł.

Aż raz zwabili go. Na dobroć.
Opletli polipami rąk.
Jęczały muzy: Synu powróć!
Z rozpaczy wichr się wił, jak pstrąg.

I strój nawlekli nań wybrańców.
Złocisto upalmiony frak,
I kark mu zginał złoty łańcuch
z którego dzwonił władzy znak.

Wił się jak w szacie Dejaniry.
Jak kot się król ocierał oń.
Wypuścił z ręki bicz satyry,
bo w rękawiczkach uschła dłoń.

Widzieli jak się wewnątrz łamał
jak w gali topniał, póki znikł.
Została po nim mała plama
i wielki niezmywalny wstyd.

Wytrzyjmy plamę mokrą szmatą,
Zdejmijmy hełmy z naszych łbów
Byłemu sprawmy pogrzeb bratu
Muzo, żałobną mowę mów!

Lecz muza milczy. Tylko czasem
upadnie któraś z cudnych łez
na sad orderów, frak, lampasy
i na galowy, pusty fez.

Kozłówka, wrzesień, 1944.

Jaś Patriota

Pan Jasio jest patriotą. Nosi orzełka na klapie marynarki. Salutuje jednym palcem do kapelusza i mówi —„Czołem". Opowiada, że był partyzantem. Gdzie? Nieokreślony ruch ręką. Naokoło. W lasach. Lubi jak mu się mówi „kapitanie". Na tłustych palcach połyskują grube pierścienie. Na kamizelce łańcuch od kieszonkowego zegarka. Drugi złoty zegarek na ręce. Na wszelki wypadek. Z czego żyje? W kennkarcie ma „przemysłowiec".

Pan Jasio jest wszędzie, w kawiarniach na ulicach, na dworcu. Kupuje tytoń, produkty, materie, konserwy, wódkę, — wszystko.

Pieniądze nosi w grubej teczce (do portfelu już nie włażą). Wczoraj spotkałem go w R.K.U.

— Pan do wojska? To ładnie. Obowiązkiem każdego młodego człowieka... —

Pan Jasio się skrzywił. — Gdzież mnie do wojska? Nie mam na to czasu.

— Więc co tu robicie?

— Skupuję od przyjeżdżających z Rosji Polaków rosyjskie znaczki pocztowe. Złoty interes! Płacę marne grosze i biorę grubą forsę. Ale ja tu jestem w innym celu. Potrzebuję komandirówki do Stanisławowa. —

— Pocóż panu?

— Muszę tam pojechać. Przewiozę 4 kożuchy i jedno karakułowe futro damskie — setka murowana.

— Jaka setka?

— A, no. Sto tysięcy. Ale to nie moja specjalność. To tylko tak ubocznie. Mam jeden interes napięty, — palce lizać. Wyobraźcie sobie skupuję po wsiach małopolskich polskie pieniądze. Bo tam idą tylko ruble. Płacę nieźle — 300 rubli za tysiączkę. 700 zł zarobku na tysiączce. Dobry interesik co? Ale to wszystko mnie nie cieszy. Nie pokryje mi strat na gazetach.

— Na jakich gazetach — zdziwiłem się.

— Jakto. Nie wiecie nic o kawale, który mi urządziła „Rzeczpospolita" — zdziwił z kolei pan Jasio. — Przecież oni pootwierali własne kioski i sprzedają gazety po jednym złotym. Skandal. Co ja zrobię teraz z moimi kolporterami? Chodźcie — pociągnął mnie za rękę — namyślimy się na ulicy. — Mam, zawołał! — Przerzucę ich do piekarń. Rano wykupi się wszystkie bułki i sprzeda się na rynku po cenach, które ja podyktuję. A wieczorem będzie można spróbować z biletami kinowymi. Też coś kapnie.

Naszą dyskusję przerwało dwóch kwestarzy z tekturowym pudełkiem opatrzonym literami K. U. L.

— Może panowie coś ofiarują na Uniwersytet? — zagadnęli nas nieśmiało.

Pan Jasio poczerwieniał.

— Nie dadzą człowiekowi nawet ulicy przejść! Wiecie dobrze, że świnią nie jestem. Rozumiem, że człowiek ma kulturalne potrzeby i dlatego nie było wypadku, żebym komuś odmówił poczęstunku. Przysiądzie się w restauracji gość do mego stolika — proszę bardzo — każdemu postawię wódkę. Ale proszęż ja pana — żebranina — to oburzające! Niedawno chcieli mnie naciągnąć na „Pomoc Warszawie", teraz znowu „Uniwersytet", co dnia coś nowego.

O uniwersytet powinien się chyba Rząd starać, no nie?

To co się teraz dzieje na ulicach z tymi puszkami to... spekulacja.

Jan Polityk

Jan Huszcza

DWIE STRONY MEDALU

Trzeba walczyć za Ojczyznę.
(Mam znajomych, się wyślizgnę!)

Chwila wielka, wytęż siły.
(Wczoraj w knajpie litr wypiłem).

Ach, jak żal mi tej Warszawy...
(Komu sprzedam zapas kawy?)

Wojsko idzie, ile wzruszeń!
(Kwiatki chłopcom podać muszę).

Krzyż Czerwony o grosz prosi.
(A ja spieszę się do Zosi).

Biją Niemca sojusznicy.
(znów skorzystam z cen różnicy!)

Tak czas mija pełen wrażeń.
(Rynek, spacer, wieczór w barze...)



MUZYKA

Do wybitnego kompozytora zgłosił pewien młody muzyk.

— Chciałem prosić mistrza — rzekł — aby był łaskaw wysłuchać i ocenić utwór mój, który jak sądzę powinien znaleźć miejsce w rzędzie naszych najlepszych utworów muzycznych.

Młody człowiek zagrał. Gdy skończył, wybitny kompozytor rzekł:

— Nieźle, tylko w kilku miejscach szalenie przypomina Chopina. Młody człowiek macha ręką: — Nie szkodzi, Chopina nikomu nie jest zadużo.

AMANT

Już od dwóch godzin Henryk zabawia Zosię. Siedzą na werandzie pensjonatu.

W końcu panna Zofia odzywa się:

— Czy nie zrobiłby pan ładnej i długiej przechadzki?

Henryk promienieje.

— Ach z największą chęcią!

— No to nie zatrzymuję pana.

PROWINCJA

Turysta zwiedza małą mieścinę.

— Czy u was nie ma żadnego pomnika — pyta napotkanego mieszkańca.

— Nie.

— Jakto? Nie urodził się u was żaden wielki człowiek?

— Nie, u nas rodzą się tylko małe dzieci. (p)

DRZEWO

Ach, co za słodka psinka! Czy ma ona także drzewo genealogiczne?

— Jeszcze jakie! Zaraz przed domem! (p)

Trzecia Rzesza

Hannibal, Aleksander Macedoński i Napoleon siedzą w niebie na chmurze i obserwują wojnę na terenach Europy.

Hannibal wzdycha:

— Ach, parę takich tanków, a byłbym poza Rzymem, a nie przed nim...

Aleksander Macedoński:

— Ach, dwadzieścia aeroplanów, a zawojowałbym nietylko Azję, ale świat cały!...

Napoleon:

— Ach, gdybym miał tylko jednego takiego Goebbelsa, do dziś dnia nie wiedziałbym, że przegrałem... (p)

* * *

W Berlinie ogrodzoną zbombardowaną dzielnicę parkanem i umieszczono napis: „Plac pod budowę".

— Ktoś dopisał: „Kierownik budowy — Churchill". (j. f.)

* * *

Goebbels po śmierci przez omyłkę dostał się do nieba. Chodzi i nudzi się.

Aż wtem poprzez chmury zobaczył przepiękny widok. Pyta się dyżurnego anioła: „Czy mogę tam pójść?"

— „Tam jest piekło — odpowiada anioł — jeśli chcesz to idź"

Goebbels pobiegł. Ale natychmiast złapał go diabeł i wsadził do beczki ze smołą.

— „Jakto — skarży się Goebbels — przecież z nieba widziałem tu całkiem inne życie!"

— „To była nasza propaganda" — odpowiada diabeł.

* * *

Goering zachorował ciężko. Do chorego wezwano pewnego słynnego profesora — chirurga. Profesor odmówił jednak dokonania operacji.

Widzi pan, proszę pana — oświadczył — jeśli operacja się nie uda pańscy przyjaciele zabiją mnie. A jeśli się uda, zrobią to moi przyjaciele. (p)

* * *

W Berlinie do urzędu pomocy dla poszkodowanych przez bombardowanie wchodzi interesant. Przed nim dwoje drzwi. Na jednych napis „dla partyjnych" — na drugich „dla niepartyjnych". Ponieważ nie należał do partii wchodzi w drugie. Znowu dwoje drzwi. Dla tych, którzy mają kogoś w wojsku i dla tych, którzy nie mają. Nie miał nikogo, więc wchodzi w te drugie. Znowu dwoje drzwi. Dla inwalidów i dla zdrowych. Był zdrów więc wchodzi w drugie drzwi. I znowu dwoje drzwi. Dla tych co wpłacili na „Pomoc zimową" i dla tych którzy nie wpłacili. Ponieważ nie wpłacił wszedł w te drzwi i... wyszedł na ulicę. (j. f.)

Pamiętnik lejtnanta Pifke

Gdy lejtnant Pifke szedł na front
gramofon grał „Horst Wessel" —
rodzina karnie w jeden rząd
powstała dumnie z krzeseł.

A papa piwo otarł z ust
„Bądź Niemcem—rzekł —mężczyzną!"
Falował żony Emmy biust
za mężem i ojczyzną.

Pisała żona: „Morduj, pal,
nie żałuj tych półdziczek
i przyślij jakiś ciepły szal
i parę rękawiczek".

A Pifke słuchał żony rad,
wskazówek swego fatra
rabował, wieszał, gwałcił, kradł
— i wzorem był kamrata.

Właściwie można w miejscu tym
zakończyć wierszyk cały,
przeczytał papa: „Pański syn
na polu zginął chwały".

Pamiętnik jednak pewną rzecz
nieznaną nam odsłania,
i śmierć to może chlubna, lecz
wymaga sprostowania.

Zmęczony bowiem wojny grą,
z niemiecka akuratny,
odwiedzał Pifke — junior dom
powiedzmy — nie prywatny.

Tu dzielił zdobycz, liczył łup,
tu kochał też namiętnie,
„Mein Kampf" czytywał, śpiewał, lub
prowadził swój pamiętnik.

I trzeba było pecha — Ach,
los czasem jest cyniczny!
Że bomba padła właśnie w gmach,
(rzec chciałem w dom publiczny).

I od tej chwili w sądzie swym
zabłądził Pifke — fater
gdy twierdzi, że mu Pifke — syn
jak z frontu padł bohater.

Pamiętnik bowiem został wśród
rozwalin, w miałkim gruzie
— i on poświadczy: Pifków ród
zakończył się w zamtuzie.

I tak to wiersza dalszy ciąg
dla wszystkich zrozumiały,
chyba, że ktoś publiczny dom
chce nazwać ... polem chwały?

Cyk- cyk



rys. K. Baraniecki

Humor zagraniczny

„..Liczni hitlerowcy, przybywający do Hiszpanii, otrzymują przed dalszym wyjazdem do Argentyny. hiszpańskie paszporty na hiszpańskie nazwiska...”

(od Koresp. „Daily Herald")



rys. Kukryniksy „Prawda"

Maskarada hiszpańska

Odpowiedzi redakcji

A. HITLER. Pańskie „Mein Kampf“ dość humorystyczne. Niestety, widać młodzieńczą jeszcze pasję i obce wpływy. (Kuba Rozpruwacz, Hipek Wariat, Wampir z Duesseldorfu). Radzimy pracować dalej. Mamy nadzieję pomówić z panem osobiście.

P. HIMMLER. Wierszyk p. t. „Pętla na karku“ miły, lecz blady. Brak panu bezpośredniego przeżycia. Postaraj się pan opisywane uczucia przeżywać bardziej bezpośrednio. Naprzykład powieś się pan.

ANTONESCU. „Sny o potędze“ — chwilowo nie na czasie.

GOERING. „Moja przeszłość“ mało ekscentryczne. O wiele lepiej na ten sam temat pisał Urke Nachalnik.

MUSSOLINI. Proszę pana, trzeba mieć logikę!

DORIOT. Tak, tak, młody człowieku... nam też bardzo przykro.

LAVAL. Trudno, trzeba było najpierw zasięgnąć rady Borejszy.

PETAIN. „I cóż dalej, stary człowieku?“ — zbyt pesymistyczne. Co pana tak pesymistycznie nastroiło? Keep smiling!

FRANK. Pan się pomylił. Te sprawy interesują tylko Rzeźnię Miejską.

SOSNKOWSKI. Nie bądź pan dzieckiem.

QUISSLING. Do kosza!

WIKTOR EMANUEL. Nie aktualne.

A. MICK. Ach, te rymy! Proszę porozumieć się w tej sprawie z Panem Przybosiem.

SOKRATES. Nic na to nie poradzimy, że nie rozumie pan naszej awangardowej poezji.

Zwierzyniec

OFIARNY HIPPOPOTAM
albo
Czego nie robi się dla rymu.

Niezrównany mistrz browerii,
Nasz przyjaciel z menażerii,
Hippopotam — przy niedzieli,
Zamiast pluskać się w kąpieli,
Woli — wierzcie lub nie wierzcie —
Iść na spacer na przedmieście,
Gdzie nie bywa nikt znajomy,
I, obchodząc rzędem domy,
Budzić stukiem je kopyta;
Wszystko to, by — gdy zapyta
Gniewny głos zpoza drzwi: „Kto tam?“
Odrzec rymem! „Hippopotam“.



BAJECZKA
o słoniu opornym wobec kalamburu.

Pewien masarz, chociaż sam gbur,
Raz, skuszony przez kalambur,
Chciał bić słonia na słoninę.
„Wara! — robiąc groźną minę,
Ryknie słoń — nie głupim skóry
Tracić dla literatury.



rys. J. Zaruba

Artur Sandauer

LINIA i WAŁ

Wszystko wali się naraz, na nic się nie przyda
ani wał atlantycki, ni linia Zygfryda,
bo rzecz się tak przedstawia, że na linii całej
Zygfrydy Adolfa biorą tęgie wały.

W. Bazylewski

O WALE ATLANTYCKIM

Budowali wał ze stali
aż się zwalił i na — walił.

J. Hen.

Kącik literacki

(Od Redakcji). Sądzimy, że fakt otwarcia niniejszej stałej rubryki (patrz „Stańczyk“ nr 1) przyczyni się wybitnie do ożywienia życia literackiego. Zaznaczamy przy tym, że poglądy na sztukę umieszczane w tym dziale są sprawą osobistą autorów. Za wynikłe stąd sprawy honorowe i ewentualnie sądowe odpowiedzialności nie bierzemy. Rękopisy i rękoczyny zwraca się w godzinach urzędowania. A więc, nie krępujcie się panowie!

NAGROBKI

GARSTCE BOHATERÓW

Tutaj sen, ogarnął twardy
czytelników awangardy.

ADAMOWI WAŻYKOWI

Tu śpi grzesznik Adam Ważyk
co się awangardy zarzekł.

Artur Sandauer.

* * *

Przyboś ceni Peipera
Ważyk Przybosia popiera...
Jeden mówi: „Wgląb las“
drugi twierdzi, że „Raz“
trzeci że nowe tory
odkryły „Semafory“,
jakieś ultra wartości,
jakieś błyski wielkości
węszą coraz to inne...
A naprawdę: „Mity rodzinne“.

Jan Huszcza

ZNOWU NA WAŻYKA

Sądząc z wierszy, tuszy, twarzy
to pan Adam Nicnieważyk.

J. Hen.

WAŻYK JESZCZE RAZ

O czym marzy ob-ważyk,
Kiedy wiersze swe smaży,
Jakich pragnień pożera go jad?

„Wyciąć wszech literatów
I poetów — kamratów,
By jednego geniusza miał świat.

Siedziałbym w „Odrodzeniu“
Własne wiersze w skupieniu
Czytał szukał piękności (i wad).

Sam bym pisał, drukował,
Sam swój wiersz krytykował,
Wszystkich innych — do kosza bym kładł.

Artur Sandauer.

NA SIEBIE

Ja sam nazywam się Pasternak
nie Borys jednak, ale Leon
i wiem, że nie jak lux aeterna
talentem błyszczę, lecz jak neon.

Lecz w konstelacji gwiazd zodiaku
nic jeszcze nie jest przesądzone,
Kto w tej komecie Pasternaków
zabłyśnie gwiazdą, kto ogonem.

Leon Pasternak

„Stańczyk“ ukazuje się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony. Redakcja: Lublin, Krakowskie-Przedmieście 62. Lokal Zw. Plastyków „Pod Paletą“. Redaktor: Leon PASTERNAK. Przyjmuje się w czwartki od 2-ej do 3-ej. Wydaje Spółdz. Wydawn.

Zakł. Graf. J. Pietrzykowski. Lublin, Kościuszki 4



JAN LEMAŃSKI

WYSOKO i NISKO

Dwaj ludzie patrzą w siebie.
Jeden na wierzchołku
Stoi góry wysokiej;
Drugi stoi w dołku.
— Jakiż on jest maleńki —
Rzekł ten pierwszy z wyżek. —
— Ach, jaki z niego pigmej —
Drugi z dołu wyrzekł, —
Wespnę się — myśli — w górę
Do tego karzełka.
Zejdę — pomyślał tamten: —
Bawi mnie ta pchełka.
Zaczęli iść ku sobie.
Tamten ku dołowi,
Ten w górę. Gdy się zeszli,
Patrzą: — jednakowi.

WOJNA i POKÓJ

(fragmenty)

I.

Pił z gorączki, przed wojną;
Pił z febry na wojnie;
A gdy pokój zawarto,
Dziś — pije spokojnie.
Jeśli chcesz komentarza
Pod tej bajki tekstem,
Wiedz, że wojna i pokój
Jest picia pretekstem.

II.

W czasie wojny korzennik
Miał cennik podwójny,
Po wojnie go potroił,
Z powodu klęsk wojny.
Cywilu z tej bajeczki
Prawdę w ramy okój:
Korzennika bogacą
I wojna i pokój.

III.

Jeśliś jest lokatorem
I najmujesz pokój,
To sobie taką bajkę
W pamięci ulokuj.
Podniósł czynsz kamienicznik,
Ponieważ się bito,
A gdy bić się przestali,
Jeszcze zwiększył myto.
Gdy chcesz mieć spokój w wojnie,
Płać za pokój hojnie;
A gdy nastanie spokój,
Płać drogo za pokój.

JULIAN TUWIM

MIESZKAŃCY

Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach
Strasznie mieszkają straszni mieszczanie.
Pleśnią i kopciem pełznie po ścianach
Zgroza zimowa, ciemne konanie.

Od rana bełkot. Bełkocą, bredzą,
Że deszcz, że drogo, że to, że tamto.
Trochę pochodzą, trochę posiedzą,
I wszystko widmo. I wszystko fantom.

Sprawdzą godzinę, sprawdzą kieszenie,
Krawacik musną, klapy obciągną,
I godnym krokiem z mieszkań — na ziemię,
Taką wiadomą, taką okrągłą.

I oto idą, zapięci szczelnie,
Patrzą na prawo, patrzą na lewo.
A patrząc — widzą wszystko oddzielnie:
Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...

Jak ciasto biorą gazety w palce
I żują, żują na papkę pulchną,
Aż, papierowym wzdęte zakalcem,
Wypchane głowy grubo im puchną.

I znowu mówią: że Ford... że kino...
Że Bóg... że Rosja... radio, sport, wojna...
Warstwami rośnie brednia potworna
I w dżungli zdarzeń widmami płyną.

Głowę rozdętą i coraz cięższą
Ku wieczorowi ślepo zwieszają.
Pod łóżka włażą, złodzieja węszą,
Łbem o nocniki chłodne trącając.

Spodnie na tyłku zacerowane,
Własność wielebną, święte nabytki,
I znowu sprawdzą kieszonki, kwitki,
Swoje, wyłącznie, zapracowane.

Potem się modlą: „... od nagłej śmierci...
... od wojny ... głodu ... odpoczywanie"
I zasypiają z mordą na piersi...
W strasznych mieszkaniach straszni mieszczanie.

Cena 5 złotych

Stańczyk

Rok I Nr 3 **Dobry żart tynfa wart** 17. X. 1944 r.

W obawie przed powtórnym zamachem, wszystkich odwiedzających Hitlera poddaje się dokładnej rewizji (z prasy)



rys. H. Tomaszewski

Golono strzeżono

JANUSZ MINKIEWICZ

DO SĄSIADÓW W KAWIARNI

Pamiętam was od dziecka. Dzieckiem byłem z wami,
Gdy po modłach żałobnych w mrokach zimnej kruchty,
Szliśmy grób Eligiusza obsypać kwiatami:
Wy, dostojni, i malec pod skrzydłami kuchty.

Pamiętam moich ciotek pełne smutku brednie,
Że zmarły był „niesmaczny", że za wiele „tego",
Że ostatnio już pisał całkiem niepotrzebnie...
... Tego dnia był w Warszawie pogrzeb Żeromskiego.

Puściliście na Niego ogień Grubych stu Bert,
Więdnącym w pluszach ciotkom sypiąc argumenty,
Ksiądz biskup Go potępił i sam Karol Hubert...
Wściekli, że wśród świętoszków żył prawdziwy święty.

Nie było między nimi Cezarych Baryków,
Gdy posłusznie szły w życie synów waszych hufce —
Pokolenie tragiczne młodzieńczych wsteczników
Z kastetami w kieszeni i z nicością w główce.

Tak synkowie wam rośli bojowo i wzniośle,
Na Żydach ćwicząc wzory hitlerowskiej hecy,
Klaskaliście, gdy wasze ośle latorośle
Na Zaolziu wbijali nóż w sąsiedzkie plecy.

Sami zapomnieliście o historii gniewie,
Dumni ze swojej nowej, mocarstwowej linii,
Kiedy pośród narodów zdumionych w Genewie
Polska pierwsza uznała podbój Abisynii.

Potem Polskę podbito. Pewnie, rzecz ponura,
Gdy Niemcy na was kładli swą morderczą łapę...
Lecz mówiliście o nich „to jednak kultura!"
Gdy z łaski w was cisnęli żydowskim ochłapem.

Dzisiaj łzy nad Warszawą roniąc krokodyle
Siedzicie po kawiarniach — bezrobotnych klasa —
Ufając, że wam Anglia władzę da za chwilę:
„Za anglosasa jedz, pij — i popuszczaj pasa!"

Gdy dziś chcecie mnie wplątać w nową waszą bujdę,
Gdy niejeden z was jakąś „wspólnotą" mnie mani —
Odpowiadam: w tą stronę albo w tamtą pójdę,
Może z tym, może z owym....
Z diabłem, lecz nie z wami!

Cóż tam, panie, w polityce?

Ano nic. Chińczyki trzymają się mocno, a resztę chyba wiecie, bo czytacie gazety. Pozatem do szeregów koalicji antyhitlerowskiej wstąpił jeszcze jeden sojusznik — „Stańczyk". To nie żarty.

Kiedyśmy wypuszczali w świat pierwszy numer, szydzono z nas: „My tu walczymy a wam dowcipy w głowie"! „Cóż z tego — odpowiedzieliśmy — czy sądzicie, że celny żart nie razi wrogów tak jak sążnisty artykulas?

Już trzeci nasz numer-czołg wyjeżdża na pozycje. I jak prawdziwy nowoczesny czołg bić będzie na wszystkie strony. W prawo i lewo, w prawicę i lewicę, gdziekolwiek wróg się pojawi. Wątrobiarze przymrużą oko: „ A władzy to nie zaczepiacie, co?"

„Szanowni panowie! — mówimy — stoimy na tym stanowisku, że władza nasza, jaką by ona nie była, jest naszym wrogiem nr 756 (obliczone!). Ze względu na małą objętość pisma, musimy dać pierwszeństwo Hitlerowi, Goeringowi, Gebbelsowi, zdrajcom, głupcom, kretynom, paskarzom, biurokratom i t. d. i t. d. oraz — wam. Chyba jeśli p. t. władza zasłuży sobie specjalnie...

Popierają nas tylko czytelnicy. Do kupienia numeru „Stańczyka" potrzebna jest legitymacja partyjna Banku Polskiego na sume 5 zł. Jeśli przypadkiem jakiś mason lub bolszewik posiada ją i tym sposobem zdoła wkraść się w zaufanie ulicznego kolportera — za to oczywiście odpowiedzialności nie ponosimy.

Niestety jednak, nie jesteśmy pismem niezależnym. To czy na czas się ukażemy... zależy od kupna papieru, blachy cynkowej i kwasu azotowego. Dobrzy ludzie nie dają nam jednak zginąć. Z kłopotów związanych z wydaniem 3-go numeru wybawiła nas następująca depesza: stańczyk lublin stop posyłamy kwas 2 l stop chcemy żyć stop aby czytać stańczyka stop klub samobójców lublin stop

Wzruszeni odpowiedzieliśmy natychmiast: klub samobójców lublin stop dziękujemy za ofiarę stop stańczyk ożył stop i będzie żyć stop pozdrowienia stop

leon pasternak



1944 rys. K. Baraniecki

Generał Bór udał się do kwatery gen. von den Bacha



Bachkanalja rys. J Zaruba

Szczypta soli

Mówią, że oświadczenie p. Raczkiewicza wygłoszone po kapitulacji Bora to b ó r l e s k a.

* * *

Jak mówi przysłowie: Nie czas żałować Bora gdy lasy płoną...

* * *

Niektórym „londyńczykom": Nie pomoże święty Borze...

* * *

Zwycięska ofensywa aliantów w północnej Francji sprawi, że i Niemcy będą mieli swoją Wpa-dunkierkę.

NIEDAWNO JESZCZE szeptem...

Na bocznej ulicy Berlina bawi się mały chłopczyk ustawiając okrągły nawóz koński w szeregu. Przechodzi pewien pan, staje zdziwiony i pyta, co ty tu robisz chłopczyku? Bawię się w żołnierzy. A, gdzie masz Führera? — zapytał ów pan. Ach tak wielkiego gnojaka nie mogłem znaleźć, odpowiada zmartwiony chłopczyk. (jk)

* * *

Kura z baranem wybierały się do Niemiec na roboty. Po drodze spotkały wróbla, który do nich się przyłączył. Przez cały dzień szli razem, aż doszli do Krakowa. Ponieważ w Krakowie wszystkie hotele były „Nur für Deutsche", musieli się na noc ulokować w kruchcie Piłsudskiego na Wawelu. W nocy kurka zniosła jajko i jak zwykle zaczęła kwakać: pro... tek... to... rat, pro... tek... to... rat, pro... tek... to... rat. Piłsudski zerwał się na ten głos, przetarł oczy i smutnym tonem zapytał: Jakto, zostawiłem przecież wolną Rzeczpospolitą, któż więc zrobił z niej teraz protektorat? Baran odpowiedział mu na to: beeek, beek, beeek. Piłsudski załamał ręce: „Cóż teraz będzie, kto teraz uratuje Ojczyznę?" Obudzony ze snu wróbel zaćwierkał: Czer-czil, Czer-czil, Czer-czil. (jk)

* * *

W Warszawie władze niemieckie urządziły wystawę p. n. „Żyj bez jedzenia". Wybrałem się na tę wystawę, wchodzę do sali na lewo i o zgrozo widzę kilkunastu ludzi siedzących na sedesach. Pytam się więc najbliższego: „Panie szanowny, czy to ma być wystawa „Żyj bez jedzenia".

Ów na to nie podnosząc się ze stolca:

Tu jest druga część wystawy. Tam na prawo — „Żyj bez jedzenia". A tu, widzi pan, w tej sali „S..j bez jedzenia". (rk)

* * *

W roku 1941 Hitler bawił w Polsce. Pewnego razu jechał pociągiem Warszawa—Kraków. W pewnej chwili stwierdził, że zapomniał portmonetki. Zwrócił się więc do jadących w przedziale pasażerów z prośbą o pożyczkę 50 złotych. Nikt jakoś się nie kwapił. Nagle siedzący obok pasażer wyjął 50 złotych i podał je Hitlerowi. Ten zdziwiony pyta — Jakto nie zna mnie pan i nie boisz mi się pan pożyczyć 50 złotych? E, ja wiem, że pan zwróci całą Europę a co dopiero moje 50 złotych. (jk)

W pierwszym i drugim nrze „Stańczyka" zamieścili swe prace:

W. Bazylewski
K. Baraniecki
J. Bossak
J. Huszcza
J. Hen
J. Krajewski
St. J. Lec
J. Minkiewicz
L. Posternak
Z. Piotrowski
J. Polityk
L. Raganowicz
A. Sandauer
J. Smotrycki
H. Tomaszewski
J. Wasowski
I. Witz
J. Zaruba

Stefania Szubert

Z kroniki volksdeutschów

Jest w Zamościu F-ma znana
F-a pana W G......mana.
Ma on zawód nieco dziwny,
ale przyznam lukratywny.
Wy w zamojskim tu powiecie
wszyscy o tym dobrze wiecie,
w czym jest jego czynność główna,
że wywozi z miasta .....śmiecie.
Fach miał dawniej moc felerów,
gdy rozpatrzeć prawdę gołą,
było wielu outsiderów,
co woleli ... za stodołą.
Lecz gdy przyszedł szkop z zachodu,
to ogłosił z miną chmurną,
zatykając nos od smrodu,
że to bardzo niekulturno.
Choć więc w handlu nastał kryzys,
kupcom mocno zrzedła fizys,
chociaż wkrąg ograniczanie,
tu brak chleba, tam brak ropy,
u G....mana, drogi panie,
podaż większa wciąż niż popyt.
Dla kultury więc zachodniej
czując miłość i podziękę,
coraz mocniej coraz godniej
w górę wznosi prawą rękę.
A że przy tym był on łasy
na chleb biały i kiełbasy,
i z szwajcarskim bułkę serem,
więc się zrobił volksdeutscherem.
Żył, nie zaznał chłodu, głodu,
aż zawołał wódz narodu:
„Pójdźcie dziatki, jam wasz tato,
trzeba bronić wam Heimatu,
trzeba krwią zapłacić zato,
żem jest dla was dobry tato".
Po komisji wyrok z trwogą
słyszy G....man: Eingezogen.
„Ejże, chyba kpinki czyste,
brak rozsądku oczywisty.
W wojsku, ja? Persona grata??
Każdy kto z potrzebą lata
widzi we mnie przecież brata.
Co u kata?
Któryż fachman mi dorówna?
Jam największy spec od tego.
Argumentów tych wymowa
skruszyć mury jest gotowa.
Lecz dopiero ten ostatni
wziął niemieckie serca bratnie,
gdy wraz z nimi zwiał niegodnie,
demonstrując pełne spodnie.

Gen. Sosnkowski wyjeżdża do Parany, gdzie zakupił fermę (z prasy)



rys. J. Zaruba

PARANTELA



rys. J. Zaruba

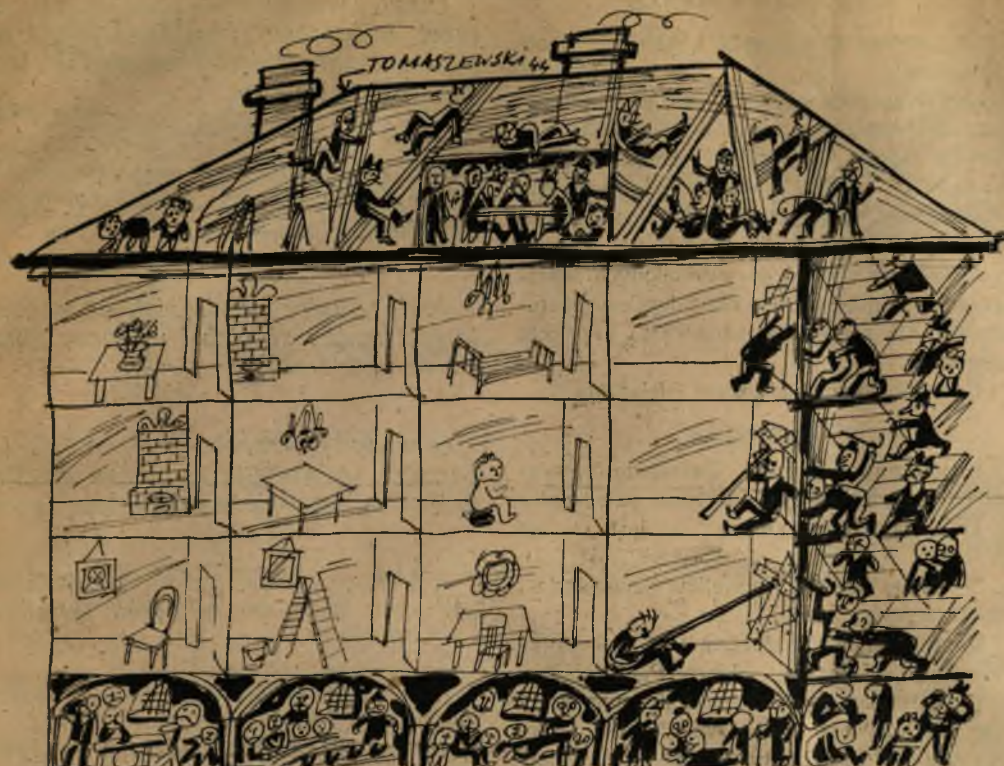
„Ich weiss nicht was soll das bedeuten dass ich so traurig bin.. ?"

MISJA

**Ideowcy prywatni — ci co dawny żłób czczą, —
Cóż czynią w nowej Polsce? Paskują i kupczą!
Zapytany dlaczego, dumnie taki civis,
że to nowy, powiada, polski pozytywizm!
A ja, przetarłszy oczy, w tej misji oznakach
mniej widzę spadku Prusa, a więcej Prusaka!**

St. J. Lec

Si vis pacem-para bellum



rys. H. Tomaszewsk

Chcesz mieć pokój — gotuj wojnę

Stanisław Jerzy Lec

APEL

**Mało już nas prześmiewców pozostało. Kilku.
A dąb satyry w Polsce szumnie się rozrastał.
Czyżby już tylko sterczał obrąbany kikut
w przeoranych do wapnia pociskami miastach?**

**A waliliśmy tęgo w możnych i filistrów,
na to gwiżdżąc co powie jakiś tam as o nas.
Jak zwierzynę ich chwytał, śmiertelnie i bystro,
rym nasz celny jak sokół, chytry lis asonans.**

**Nie wszyscy do dnia doszli, nie jeden nie dopełgł,
nieszczęsny przed pointą swego życia zamilkł.
I drzemkę wieczną uciął wytworny Światopełk,
i w łóżku Niemcom na złość umarł Jerzy Kamil.**

**Ilu padło w zamieci towarzyszy gonitw,
cień ich dzisiaj mi więcej od magnackich sched wart!
Padł tragiczny Tadeusz, młodzieńczy Leonid,
Franc Parecki uroczy i płomienny Edward!**

**I któż zabije łyka w niechcącym meandrze,
i kto wzmocni kłujący, wysoki nasz śpiew os?
Za drutami obozów makabryczny Andrzej,
gdzieś na pryczy lagrowej kapryśny Ildefons.**

**Mało już nas prześmiewców pozostało. Kilku.
A łajdaków i trutniów narosło. Postokroć.
Kto wyłuska z pod czepców babuni tych wilków,
kto tych trutniów obnaży z ich rycerskich okryć?**

**Rodźcie matki brzemienne satyryków młodych!
O wzroku rentgenowym i wściekłości Danta!
Polskę z Niemca przewietrzy ich ognisty oddech
i wypali z móżdżątek zaczyn okupanta.**

Kozłówka, październik 1944.

Pani Dziuba

Zmarszczywszy pięknie upudrowany nosek i wygiąwszy w podkówkę szkarłatne usteczka, Pani Dziuba wybrała rączką o ciemno różowych paznokietkach babeczkę z kremem, po czym rozdłubując ją figlarnie — skosztowała okruszynkę. — „Niesmaczne — na porcelanowej buzi odbił się wyraz niechęci. — Co za czasy, żeby nie było smacznego ciasteczka. Pomyśleć tylko, że pół roku temu jeszcze, w tej samej kawiarni było przepyszne pieczywo. No, i o wiele taniej. Wprawdzie to było tylko „Nur für Deutsche", ale jeśli się weszło z oficerem, to nikt nie ośmielił się pytać o Ausweis.

I wogóle, muszę powiedzieć, że Niemcy, choć jak niektórzy twierdzą, że podobno zachowywali się czasem nieco brutalnie, byli ludzie romantyczni"... — Perkalowo - niebieskie oczka Pani Dziuby powlekły się mgłą smutku. — „A był taki jeden esesowiec, smukły blondynek, ale bary, o takie — z nim chodziłam zawsze do cukierni — gdzież ten chłopak się teraz obraca. Nie mogę nawet pomyśleć, że mógłby być gdzieś tam zabity".

„Nie wyobraża sobie Pan, jak się rozczarowałam przyjściem naszych. Myślałam, że wrócą te czasy, kiedy to polscy oficerowie w świetnie skrojonych mundurach byli poprostu ozdobą naszych lokali i ulic. Najlepsi tancerze. A w miłości...

A teraz. Pożal się Boże. Drelichy. Ja bym się pod ziemię ze wstydu zapadła, gdybym miała ubrać taką lichotę.

I to ma być oficer?

Albo proszę pana, te kobiety wojskowe, przecież to okropne stworzenia.

Nie mówię już o tym, że chodzą w spodniach. Ja uważam spodnie za strój intymny, absolutnie nie nadający się do chodzenia po ulicy. Najwyżej do czułego tête a tête. I to ich zachowanie. Wprost skandaliczne. Wczoraj przystanęłam umyślnie, aby się przypatrzeć takiej, co to reguluje ruch. Stoi to na środku ulicy, w każdej ręce ma po chorągiewce (co za połączenie kolorów. czerwony i żółty... brr.) i salutuje przejeżdżającym oficerom. I uśmiecha się jeszcze do nich, bezwstydna.

I takie jak ona ośmielają się krytykować, nasze niesięgające kolan spódniczki. Co za tępota. Nie wiedzą, że to symbol. Symbol niemieckiego ucisku.

Musiałyśmy przecież nosić krótkie sukienki. Nie starczyło materiałów na dłuższe..."

podsłuchał Jan Polityk.

Krystyna Mikulska

Nieśmiertelna biurokracja

(Naśladowanie)

Od kretyna do idioty
krąży sobie panie złoty
zwykły papier...

I idiota pcha idiocie
w męce ducha, czoła pocie
ten sam papier!

I tak codzień. I tak codzień...
urzędowych osiem godzin
trwa to pchanie...

Aż przerwała tę zabawę
mękę duszy, poty krwawe
śmierć — mospanie.

A po śmierci moi złoci
pozostali znów idioci
stawią pomnik mu gotowy,

leży ważnie ta idiota
i wiatr nad nim tylko miota
wielki papier urzędowy.

Wydawnictwa nadesłane

Prus, Bolesław: Placówka. Powieść. Autor, niezawsze udolnie, opowiada o ciężkiej doli chłopa polskiego, obywatela Ślimaka. Z jeddej strony koloniści niemieccy, z drugiej sprzedajny (bo w końcu sprzedany Niemcom) dwór. A przeciw nim zahukany Ślimak, który nie słyszał nic o Stronnictwie Ludowym, o spółdzielczości i sztucznych nawozach, który nie przeczuwa — dzięki kaprysowi pisarskiemu p. Prusa — czym może stać się dla niego reforma rolna.

Powieść, nie chcemy twierdzić, że świadomie, ale jednak oderwana od rzeczywistości.

Sienkiewicz, Henryk: Janko Muzykant. Nowelka we wzruszający sposób opowiada o utalentowanym chłopaku wiejskim, który nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Gromko wołamy: co na to Resort Kultury i Sztuki? Jankowi niezwłocznie trzeba przyznać stypendium. Niech się kształci! Niezwłocznie należy wydać odpowiednie zarządzenie odnośnej Gminnej Radzie Narodowej. Z Janka może być dobry akordeonista, albo i waltorniarz w orkiestrze dętej.

Mickiewicz, Adam: Pan Tadeusz. Szlachecko-ziemiańska opowieść wierszem w której ani słowa nie znajdziecie o ciężkiej doli chłopa i robotnika polskiego. A przecież świta lepsza przyszłość.

Autor apoteozuje kołtunerię, czyli zaściankowość (zaścianek Dobrzyńskich!). Opis puszczy i polowanie przypomina polowanie w puszczy białowieskiej z udziałem Goeringa. W opisie czai się zamaskowana tęsknota do tego rodzaju polowań.

Jedynym bodajże dodatni typ, to Telimena, która swymi aluzjami do biurka i do Petersburga symbolizuje w nikłym zresztą stopniu — przyjaźń polsko-rosyjską.

W czasach szalonego rozwoju techniki — czołgi, radio, samoloty — technika poetycka Mickiewicza trąci lamusem.

Gabinet osobliwości

PORZĄDKI NA POCZCIE

W numerze 61 „Gazety Lubelskiej" przeczytaliśmy:

„Na Węgrzech oddziały sowieckie prowadząc ofensywę zajęły miasta i stacje kolejowe: Sarkad, Beken, Mero-Bereny, Sseghalm, Koros-Ladany, i stacje kolejowe: lairęąycemfwypshrdlemdeny, Gyoma, Totkomlos i ponad 300 innych miejscowości..."

Chcieliśmy wysłać do wyzwolonych iaiirąycemfwypshrdlemdańczyków depeszę gratulacyjną. Ale na poczcie odmówiono przyjęcia telegramu.

Co na to kierownik poczty i telegrafu?!

AFORYZMY

Uwielbiamy aforyzmy. Zwłaszcza aforyzmy o życiu. Mamy dwa specjalne uwielbienia:

1) Życie jest jak stolarz: raz jest, raz go nie ma.

2) Życie jest jak koszulka niemowlęcia... i t. d. (wszyscy znają).

Do naszej kolekcji aforyzmów o życiu przybyły nowe. I to trzy odrazu. P. Józef Hen w swoim tajemniczym szyfrem pisanym artykule p. t. „Płonie Magnuszewska 8!" (nieszczęsny nr 61 „Gazety Lubelskiej") stwierdza:

primo „Życie to wybuch chemiczny szrapnelu wystrzelonego katapustą wszechświata..."

secundo „Życie, to podarunek systemu słonecznego"

i tertio „Życie, to pierwsza nagroda w wyścigu spermy, a — trzeba".

Pewnie, że trzeba. Wszyscy dążmy do tego, by wygrać tę nagrodę. Wszyscy, w ten wytknięty cel, jak p. Hen, dążmy! Hen, dążmy!

(jm)

U ludożerców



rys. J Witz

Wodzu, trzeba stąd uciekać, podobno Hitler ma zamiar u nas szukać azylu.

Przypomnieć także należy, że słowa „Pan Tadeusz" są anachronizmem. Uczciwiej byłoby nazwać poemat „Obywatel Tadeusz". Ale, wnioskując z ducha utworu, wątpimy, czy autora stać na taką uczciwość.

Sto złotych, nakł. Narodowego Banku Polskiego. Rok 1944. XK 075753. Str. 2 + 0 nlb. Korekta b. niedbała. Ponieważ na podstawie jednego egzemplarza trudno zorientować się o wydawnictwie, przeto prosimy tą drogą o nadesłanie większej ilości egzemplarzy okazowych.

Jan Huszcza

Aforyzmy

Łatwiej własnymi rękami przekopać tunel w górach Himalajskich, niż do mózgu fanatycznego wprowadzić jedną myśl krytyczną.

* * *

Jakże wielką rolę w stosunkach międzyludzkich gra entuzjazm liliputów dla karłów!

* * *

Jakiś głupiec powiedział, że nadzieja jest matką głupich i wszyscy głupcy to powtarzają.

* * *

O wielu pisarzach, profesorach, lekarzach, adwokatach można myśleć ta, jak oni o sobie wzajemnie...

* * *

Wiem, co to jest świat sumienia, ale nie wiem, co to jest sumienie świata.

* * *

Nie trzeba zwiedzać muzeów, by poznać typy ludzkie z przed setek i tysięcy lat. Wszędzie widzimy — żywe muzeum.

* * *

Nikt z taką ochotą nie stwierdza, że dobro jest pojęciem względnym, jak ten, który nie potrafi się zdobyć na dobry uczynek.

* * *

Przesądy, z których już się wyzwoliliśmy, nazywamy zabobonami, te zaś, w których jeszcze tkwimy — prawdami.

* * *

Gdybyśmy dobrze pamiętali o tym, jak bardzo podobne mamy szkielety, nie kładlibyśmy zbyt silnego nacisku na dzielące nas za życia różnice.

* * *

W dziejach sztuki jedynie muzyka nie podlegała nigdy represjom. Jeśli pieśń jaka była „nielegalna" to z powodu słów, nie melodii. Muzyka sama była zawsze wolna. Należy to prawdopodobnie zawdzięczać niemuzykalności cenzorów.

Józef Wasowski

Kącik literacki

NIEBEZPIECZEŃSTWA DEZORIENTACJI

Chciałbym w kilku prostych rzeczach
stwierdzić istniejący stan:
demokracji król zaprzecza,
więc i... Aleksander Jan.

Dziki obłęd mnie przenika,
jakbym trutkę połknął z bułką,
Huszczaj puszczaj, bo mam bzika,
bo już kręcę się w mi-kułko.

Zygmunt Mikulski.



Benedykt Hertz

WIEPRZOPIES

Wieprz pewien, esteta znany,
I pra-prawnuk po kądzieli
Ulubieńca boskiej Diany,
Zrzekł się świńskiej paranteli.
— Bo to — powiada — niechluje;
Każdy się brzydzi, każdy prześladuje...
Czyż mam ten los dzielić? Sam nie wiem, dlaczego?
Nie łączy nas nic wspólnego.
Wśród psów jestem wychowany,
Szczekam prawie jak brytany,
Jedna mowa, jedna misa,
Uważam się za kundysa.
To mówiąc, biegał, węszył i nogę zadzierał,
Jak rodowita sobaka.
Aż sam Bryś, psiarni generał,
Kazał go oficjalnie uznać za rodaka.
I zapewne by skonał kundlem świńskiej rasy,
Mniemając, że wieprzostwa już w nim ani cienia,
Gdyby nie wielkanocna moda na kiełbasy,
A rzeźnik nie uznaje wynarodowienia.

PRZYMIERZE

Pchła jedna, zaprzysiągłszy zemstę Antylopie,
Która, wiszcząc się, zębem nóżkę jej urwała,
Z Tygrysem jegomością zawarła przymierze.
— Chociażeś duży, ja mała,
Jednak musisz przyznać szczerze,
Iżem kuzynka twa, bo, jak ty, krew żłopię.
— Mniejsza z tym — odrzekł Tygrys — i tak ci pomogę,
Pokaż no mi tylko drogę.
Rada w skok. Aliant za nią ostrożnie pomyka...
Dopadli zwierza na brzegu strumyka.
Śmiało Pchła na wroga skoczy,
Tygrys dał susa i już we krwi broczy.

Zjadł, ziewnął, wąs oblizał i do lasu skręca...

Nie dba, że razem z wrogiem połknął sprzymierzeńca.

PODOBIEŃSTWO

Raz pewien Osioł, którego do złości
Doprowadziły już znajomych drwiny,
Postanowił się kształcić...

Więc na imieniny
Kupił sobie obszerny życiorys Lwiej Mości.

Bo cóż lepiej nauczy, niż wielkich żywoty?
W nich znajdą się przykłady mądrości i cnoty...

Zasiadł nad księgą, czyta raz i drugi —
Wspaniałych czynów szereg widzi długi,
Lecz sam charakter zwierza przesławnego
Osła raduje... A toć w duszy jego
Prawie zupełnie te same tkwią cechy —
Nietylko cnoty, ale nawet grzechy:
Krnąbrność, lenistwo, szlachetność i duma —
Wszystko ich kuma!...
No a zewnętrznie?...

Tu Bury aż płonie:

— Mam grzywę na łbie, kitę na ogonie!...

Odtąd nie zwraca uwagi
Na drwiny, ani na plagi.

WÓŁ — FILOZOF

Wół zwykły, niezwykłego Lwa uczeń wytrwały,
Chcąc żyć w cnocie doskonałej,
Poprzysiągł, iż w pierwszym rzędzie
Złu opierać się nie będzie.

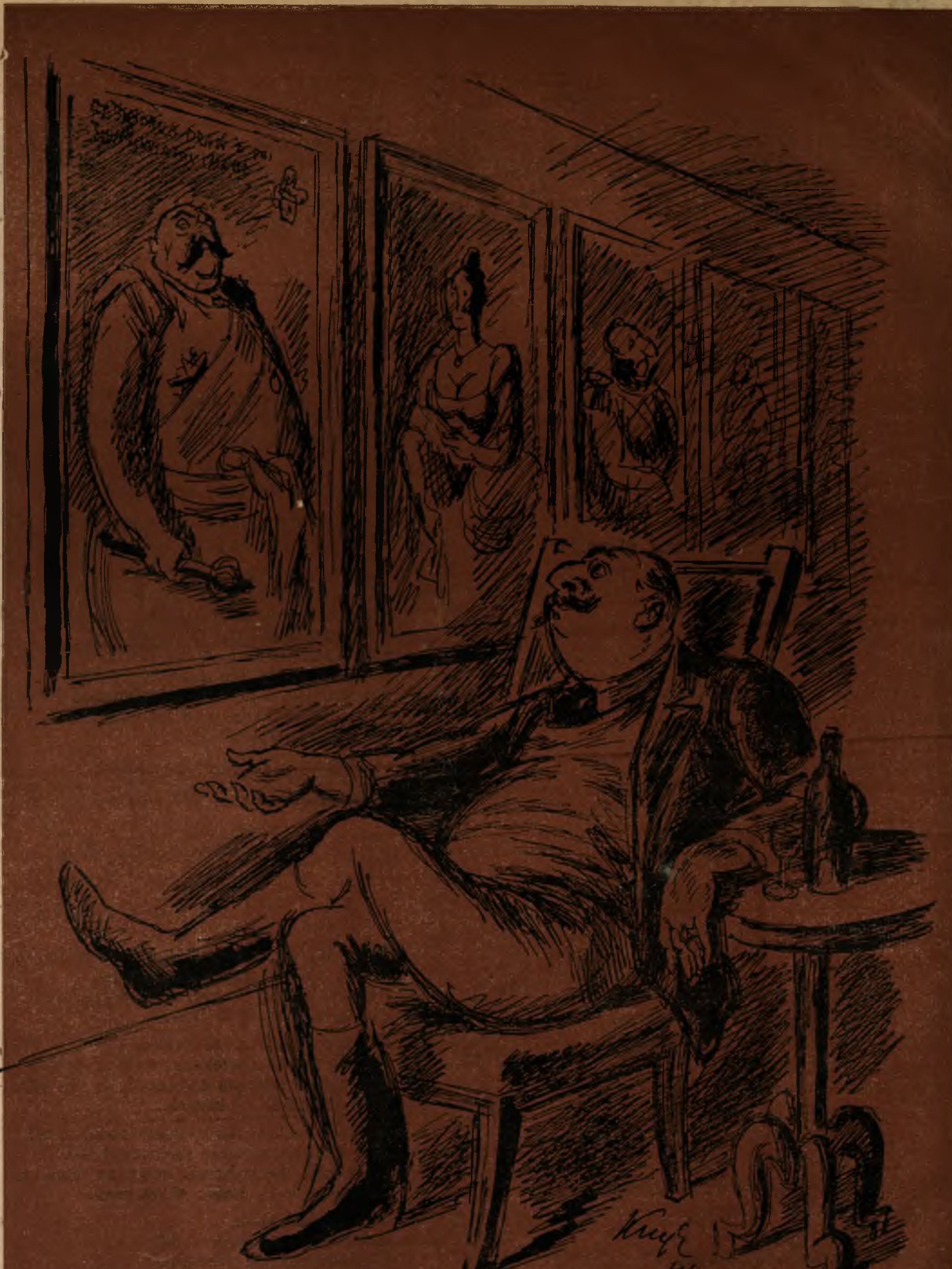
Bo, jak to już uczył Budda,
Na siłę zawsze większą znaleźć da się:
Szczupaka tłumom zwalczyć się nie uda,
Jeśli tłumami — karasie.

Precz z walką! Aby obezwładnić złość,
Jest inna rada: ufnie spojrzeć dość.
Napastnik się rozczuli, otworzy ramiona,
Zapłacze — i walka skończona.

Tak myślał Wół.
Łeb karnie opuścił w dół
I badał, czy nie przenika
Jakieś wzruszenie rzeźnika.

Rzeźnik zaś po rękojeść wbił mu w gardziel nóż
I już

„Stańczyk" ukazuje się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony. Redakcja, Lublin, Krakowskie-Przedmieście 62. Lokal Zw. Art. Plastyków „Pod Paletą". Redaktor: Leon Pasternak. Przyjmuje się w czwartki od 2-ej do 3-ej. Wydaje Spółdz. Wydawn.
Zakł.Graf. J.Pietrzykowski, Lublin, Kościuszki 4



rys. J. Krajewski

Bieda mospanie, chamom znów się ziemi zachciało...

Cena 5 złotych

Stańczyk

Rok I Nr 4. Dobry żart tynfa wart 26. X. 1944 r.

Gularz węgierski czyli



Ostatni z ko-Horthy

Janusz Minkiewicz

2 MOSTY

(1926–1939)

Swe rządy w maju zaczęli wprost:
Przeszli buńczucznie przez trzeci most,
Miedź zadźwięczała, zaświstał bat,
Rządzili Polską trzynaście lat.
Rząd ich się skończył, jak zaczął, wprost:
Ot, w Zaleszczykach przeszli przez most.

Jan Sztaudynger

Pożegnanie ziemian

W narodowe głuche noce
Świeci czarna gwiazda ziemian,
Lecz już szumi i turkoce
Gigantyczne koło przemian.

Żal ogromny mnie przenika
I nie mogę odżałować,
Gdy ich braknie spadłych z byka,
Kto drzeć będzie, kto paskować?

Kto podnosić w górę nosy
I pomiatać swymi braćmi,
Krwią błękitną, jak niebiosy
Kto dorówna im, kto zaćmi?

Übermensche polskiej biedy
Gdzie podzieją się, gdzie znikną?
Co fornale poczną wtedy,
Od pokłonów czy odwykną?

Człowieczeństwa idzie doba
I szacunku dla człowieka,
Na błękitne ich osoby
Spada przyszłość, jak powieka.

Pożegnajmyż marionetki
Pięknych ruchów, górnych tonów,
Te półkupce, półszlachetki
Typy hien i szlagonów.

Pożegnajmy ich na wieki,
Sytych cukru i pszenicy
Będą nam, jak sen daleki
Bez obszarów obszarnicy!

Niech przejedzą w cichych kątkach
Uciułane z krwi dolary,
Już im nić przerywa prządka
Już jak but są nie do pary.

Już jak śniegi zeszłoroczne
Ani ziębią, ani grzeją,
Jeszcze tylko strachem nocnym
W snach maligną majaczeją.

W narodowe głuche noce
Świeci czarna gwiazda ziemian,
Lecz już szumi i turkoce
Gigantyczne koło przemian!

Cóż tam panie, w polityce?

Niedziela. Krakowskiem Przedmieściem w Lublinie, idzie jakaś dama, z małą dziewczynką. Przechodzę obok. Środkiem ulicy maszeruje polski oddział wojskowy. Wspaniały krok, dziarska mina, świetny ekwipunek. Wiara przebija aż miło. „Patrz mamusiu — mówi dziewczynka — nasze wojsko!“ Nieznajoma klempa odzywa się znacząco: „Niestety, Zosiu, nie nasze“.

Rozumiejąc o co Szanownej Pani chodzi, nie pytam nawet dlaczego — „nie nasze“. Pytam tylko odlaczego — „niestety“. Dlaczego — n i e s t e t y? Czy może dlatego, że przyszło do Lublina zawcześnie? Czy może nie stąd, skąd się Pani spodziewała?

Oczywiście jasne, że wolałabyś szan. damo poczekać jeszcze nieco „z bronią u nogi“. Handelek szedł dobrze a cóż z tego, że tam jakiś Majdanek dymił stąd o kilometr? Szan. damie przecież to nie groziło. „Niemiec to bądź co bądź kultura, byle go tylko nie drażnić“.

Szan. dama uwielbia napewno „tradycję“ „ciągłość“ „legalną władzę“. Bo, proszę pana, bolszewicy Lublina nie zdobywali, Niemcy sami im oddali. I gdyby nie te intrygi, to pewnego pięknego dnia zleciałby na spadochronie p. Raczkiewicz i — bułka kosztowałaby znowu 5 groszy. Bo grunt to tradycja i ciągłość. Polska zrujnowana? Fabryki zniszczone? Front jeszcze nie daleko? To nic. Intryga. Bułka kosztowałaby 5 gr. Credo.

Historia zrobiła szan. pani psikusa. Trzej sowieci Churchill, Stalin i Roosevelt w żydowskim mieście Teheranie uradzili inaczej. Postanowili, że ofensywa zacznie się od wschodu. Czerwona Armia z pomocą Wojska Polskiego zajęła Lublin. Nie po to jednak, aby nie „nasza“ dama pluła na żołnierzy z chodnika. Bo n a s z e wojsko zaśpiewać może damie znaną piosenkę: „Kto żołnierza nie szanuje, niech go...

Leon Pasternak



Co wróżą gwiazdy? rys. K. Baraniecki

Szczypta soli

Mania, która zagraża ludzkości:
— Ger- mania

* * *

W czasie ucieczki przez góry Apenińskie Niemcy jednak jeszcze raz będą g ó r o w a ć nad sojusznikami.

* * *

Sieć wodociągów w Kolonii została całkowicie zniszczona. Podobno za szklankę wody płaci się tam dwie marki.
Stosunkowo niedrogo, zważywszy, że to przecież w o d a k o l o ń s k a.

* * *

Wojska niemieckie coraz bardziej zbliżają się do granic Rzeszy.
— z r z e s z a n i e s i ę.

* * *

W ciągu paru dni Niemcy wyparci zostali z portu Petsamo i z wyspy Samos.
Projekt depeszy Oberkomando do Hitlera:
— Straciliśmy P E T S A M O S

* * *

O dowcipie skonfiskowanym nożycami cenzora:
— c i ę t y dowcip.

J. Boss. i J. H.

KONSPIRACJA

Telefon: „Czy mogę prosić pannę Krystynę? — Kogo? — Pannę Krystynę.

— Tu nie mieszka żadna panna Krystyna. — Ależ mieszka napewno, proszę się dowiedzieć!"

Słuchawkę odłożono. Pauza. Po chwili głos kobiecy. „Halo, kto mówi? — Władek. Kto? — Władek. — Ja nie znam żadnego Władka.

A, bo ja dawniej byłem — Julian. — A, dzieńdobry panie Janku!

Co tam nowego? —

Pani Ewo! Te kartofle, co mi pani przysłała ostatnim razem, to się zacinają.

* * *

Dwóch młodzieńców spaceruje sobie od dłuższego czacu przed jedną z bram na Marszałkowskiej. Nagle wylatuje z bramy starsza kobieta i zatrzymuje ich.

— Panowie, odejdźcie stąd, w tym domu jest żandarmeria...

Po kilku minuntach, gdy dobra rada nie poskutkowała, z bramy wyszedł jakiś człowiek i ze swej strony namawia młodzieńców:

— Ależ uciekajcie, w naszym domu siedzą żandarmi...

Gdy i to nie poskutkowało, zjawił się po 10 minutach dozorca:

— Panowie, może wreszcie odejdziecie stąd, od pół godziny żandarmi nie wychodzą od nas, bo się was boją! (zw)

NIEDAWNO JESZCZE szeptem...

AUTENTYK Z WARSZAWSKIEGO TRAMWAJU

Sześcioletni szkrab śpiewa:

Kiedy ranne wstają zorze,
Hitler z łóżka wstać nie może,
wstać nie może, brak mu siły,
żołnierze go opuściły.

Ale kiedy z łóżka wstanie,
to mu sprawim takie lanie,
takie ostre, takie szorstkie
popamięta naszom Polskie! (kr)

CZKAWKA

Wielkie bombardowanie Warszawy w 1939 roku. Dwóch „knajaków" pełni funkcję OPL na dachu kamienicy. Po pół litrze monopolowej wśród nieustannego huku bomb odzywa się Franek: „Feluś! Przestrasz mnie, bo mam czkawkę". (kr)

W SZKOLE

PROFESOR: Gdzie leży Berlin?

UCZEŃ: Tam, gdziekiedyś stał, panie profesorze. (kr)

SWOI

Ulicami Warszawy maszeruje niemiecki oddział wojskowy. Stojący obok młody człowiek krzyczy:

— Precz z Hitlerem!

Jeden z rozumiejących język polski żołnierzy zwraca mu uwagę:— Mensch! oszalałeś! Przecież obok stoi wasz granatowy policjant... (zw)

DESPERACJA

Tak dalej żyć nie można. Było mu już wszystko jedno. Idzie więc do niemieckiego urzędu, wybiera jakąś ważną figurę — oczywiście Volksdeutscha. Wchodzi do gabinetu jego bez pukania, wali go w pysk z jednej i z drugiej strony i czeka. Oczywiście na śmierć

Volksdeutsch zbladł, wstał z krzesła i... uprzejmym głosem zapytał:

— „Przepraszam Pana, czy to już koniec wojny?" (tg)

Kochana Teofilo!

W pierwszych słowach mojego listu donoszę ci, że za tą przepustką co mi gmina wydała że w sprawie pomocy Warszawie muszę jechać — szczęśliwie do Lublina dojechałem. Jak tylko te trochę jajek i masła za marnych parę tysięcy sprzedałam myślę sobie teraz do domu kupić coś trzeba. Słyszę ktoś na ulicy mówi chodźmy dziś grube ryby dają. Idę za niemi i rzeczywi-



ście kolejka jak się patrzy fakt że dają. Więc i ja w kolejkę aż się dopchałam do okienka gdzie jakieś kartki musiałam wykupić niedrogo, ale na nich coś po niemiecku napisane więc nie wiedziałam gdzie za temi rybami iść. Ale wszyscy do środka więc i ja z nimi na wielkiej sali usiadłam i ani się obejrzałam jak drzwi zamknęli światła pogasili tylko w jednym miejscu ściana się otworzyła i jacyś poprzebierani zaczęli między sobą gadać. To trwało kilka godzin żadnych ryb nie dawali i w końcu kazali wychodzić. Tylko ktoś powiedział że na przyszły raz będą dawać przepióreczkę. Nie wytrzymałam i dalej wymyślać, że jak na rybach mnie nacięli to niech nie myślą że mnie jeszcze na przepióreczkę nabiorą. A oni na mnie z pyskiem że to nie żadne nabieranie tylko jak się nazywa teatr i że teraz każdy jeden w życiu kulturalnem musi brać udział. Powiedzieli że do kina trzeba chodzić tygodniki kulturalne czytać i radja słuchać.

Więc chciałam pójść do kina a tam taka wielka kolejka że pomyślałam może tu już naprawdę zamiast kulturalnego życia te ryby dają. Ale znajoma jedna którą spotkałam powiedziała że dają nie ryby ale amerykański film złodziej z Bagdadu. Ale jej mąż zauważył że to wcale nie złodziej z Bagdadu tylko bajka generała Andersena co to z Łodzi do Bagdadu na latającym dywanie cały pułk wojska wywiózł.

Ale dostać się nijak nie można było więc żeby życie kulturalne zapoznać parę numerów tutejszego pisma od rodzenia kupiłam to taki tygodnik co z periodyczną regularnością co miesiąc wychodzi. Chociaż rodzić mi samej chyba więcej nie przyjdzie ale moja najstarsza Jadwiga zamąż się szykuje więc chciałam jako że czasy teraz mamy nowoczesne żeby naukowo z wydawaniem potomstwa obznajmiona



była. Przeczytałam te numery od rodzenia — wszystkie ustępy od deski do deski bardzo ładne. Doktór Przyboś niejaki takie tam porady uczone daje że aż mi trudno prostej kobiecie zrozumieć. Studenci jedni z Lublina powiedzieli mi że on wierszami pisze zebrało się im na kpiny ze mnie ale ja się tak łatwo oszukać nie dam. Swoje pojęcie mam i wiem przecież w wierszach są rymy i jak się nazywa rytmika być musi. A doktór Przyboś to pisze bez tego całkiem poprostu tylko ja tego naukowego lekarskiego języka niezwyczajna.

I radio w Lublinie jest także, ale gra tylko na placach.
Słuszna w tem racja i mądra kara dla tych co do pracy się nie wzięli i po ulicach lub placach się wałęsają. Mają za swoje kiedy kwadransa literackiego przez głośnik słuchać muszą. Już niejeden z tych co po placach łazili poszedł pracy szukać albo do wojskowej służby się zapisał — taka skuteczna jest radjopropaganda przeciw bezrobociu, bo każdy woli pracować niż przy jak się nazywa megafonie kręćka dostać czego i tobie z całego serca życzy kochająca

Walerja



Oś - ieroceni rys. J. Witz

Propaganda hitlerowska twierdzi, że alianci chcą zamienić Niemcy na kartoflisko



Jesień 1944. Kopanie kartofli.

rys. H. Tomaszewski

Janusz Minkiewicz

„Przepraszam że żyję..."

(Kuplety)

1.

Do tego przechodnia co kiedyś w Warszawie
Niemcowi mnie wskazał, mrugając mu: — Żyd!...
Do tego żandarma co w pewnej obławie
Odwrócił się tyłem ufając mi zbyt...

Ku temu co w Wilnie, gdy drwiłem z sanacji
Osądził żem godny jest kulki we łbie,
Ku tym co z wizytą raz podczas kolacji
Przybyli, lecz w domu nie było już mnie...

Ku tym co przezemnie od władz mieli chryje —
Niech słowa uprzejme piosenki mej mkną:
— Przepraszam, że żyję, przepraszam, że żyję,
Przepraszam, że żyję, cóż robić?... pardon!

2.

Gdy rangi dosłużę starego się pryka
I życie bogacza nad stan będę wieść
Z majątku zbitego na forsie z „Stańczyka"
A zwłaszcza na piśmie co zwało się „Wieś"...

Oblegnie mnie wtedy mych wnucząt gromadka,
A rzeźkość ma starcza nie będzie jej w smak:
— Ach, ciągle — pomyślą — odwleka się gratka,
Bo, choć już powinien, nie trafia go szlag!...

Uśmiechnę się wówczas, podeprę się kijem
I mym spadkobiercom zanucę pieśń tą:
— Przepraszam, że żyję, przepraszam, że żyję,
Przepraszam, że żyję, cóż robić?... pardon!

3.

„Warszawa to skała, to nie cierpiętnica!"
Tłumaczę ziomkowi co z wschodnich jest stron:
„Kipiała wciąż życiem warszawska ulica —
Co krok to zabawa, co krok też to zgon".

Mój ziomek się gorszy, nie słucha mnie dalej
I widać że bardzo zapytaćby rad
Dlaczego mnie właśnie, mnie n i e rozstrzelali?
Czy to nie jest dziwne że mnie akurat?

Więc cały ze wstydu przed ziomkiem się wiję
I bąkam nieśmiało piosenkę mu swą:
— Przepraszam, że żyję, przepraszam, że żyję,
Przepraszam, że żyję, cóż robić?... pardon!

J. Wasowski

Refleksje

Plutarch opowiada, że jeden z braci Grakhów Gajusz, w ten sposób hamował swoją autorską popędliwość: „Gdy miał mówić, kazał za sobą stawać umyślnie na to trzymanemu muzykantowi, który wówczas, gdy się Gajusz zbyt w krzyku zaciekał, podawał mu dźwiękiem muzycznym wolniejsze tony i naówczas Gajusz do tego, co słyszał, stosując mówienie, błąd popełniony naprawiał"...

Może i w naszych czasach nie zawadziłoby tu i ówdzie poustawiać takich muzykantów.

* * *

Po wszystkie czasy inna była nauka dla ludu, a inna dla możnych tego świata. W wieku XVIII zasłynął we Włoszech wielki lekarz i przyrodnik, Bonafede Vitali. Musiał to być umysł znakomity, skoro sto lat przed Pasteurem, pisząc traktat o zarazie morowej, bronił tezy o pasorzytniczym pochodzeniu tej choroby. Bonafede Vitali znany był, jako lekarz w całej Europie. Leczył wielu najwybitniejszych ludzi. Lecz jednocześnie na placach publicznych zachwalał ludowi, jako środek na anginę... sznurek, którym została uduszona żmija, a przeciw epilepsji ... proszek z utłuczonej czaszki ludzkiej.

Kiedy rzesze „maluczkich" zaczynają się orientować, jakie to im zalecano środki lecznicze i w ogóle jaką naukę, dają znak swojej niewdzięczności. Duży jest wówczas niepokój.

Nosił wilk...



Pocztówka z końca 19-stulecia
Kanclerz Bülow „Polacy rozmnażają sią jak króliki"
Wilk germański: Gdybym był waszym królem"



DOMY WYPOCZYNKOWE

W numerze 65 Gazety Lubelskiej" na str. 3 czytamy:

„Należy dążyć do wykorzystania nadających się budynków stosownie do ich walorów zabytkowych i klimatycznych na pomieszczenie zbiorów sztuki, domów wypocz. dla pracowników domów wypoczynkowych...

To narazie. Później, jeśli warunki pozwolą, będzie się dążyć do utworzenia domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych. Kto wie może w końcu uda się realizacja domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych dla pracowników domów wypoczynkowych, dla pracowników domów wypoczynkowych!...

O dalszym rozwoju — nie śmiemy wprost myśleć!

HEJ BRACIA, SOKOŁÓW...

Pod tytułem „Sokołów podlaski odbudowuje się" w n-rze 53 „Rzeczpospolitej" z 25 z. m. znalazła się taka informacja:

„Handel kwitnie choć na prymitywnych stolikach. Żadna praca nie jest ciężka dla oswobodzonej Ojczyzny".

Jednocześnie patriotyczni handlarze z Sokołowa zażądali zmiany słów „Roty" - „Orężny stanie hufiec nasz" na „Okrężny wstanie kupiec nasz". ***Hej braciom z Sokołowa dodajmy sił w ich ciężkiej pracy dla i t. d.***

IMIONA i TERMINY

Autor umieszczonego w numerze 4—5 „Odrodzenia" artykułu p. t. „Drogi nowej Europy" popełnia anachronizm twierdząc, iż w konferencji teherańskiej brał udział prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt. Że anachronizm ten nie jest przypadkiem, świadczy następna szpalta wspomnianego artykułu, gdzie autor stwierdza, iż Teodor Roosevelt ostrzegał przed ustępstwami na rzecz hitlerowskich Niemiec.

Teodor Roosevelt zmarł lat temu przeszło trzydzieści i, co najważniejsze, od lat trzydziestu kilku nie jest prezydentem U. S. A. — nie mógł więc wykonywać przypisywanych mu w „Odrodzeniu" czynności.

Autor wspomnianego artykułu politycznego zapewne miał na myśli obecnego prezydenta, którego imiona brzmią: 1) Franklin; 2) Delano.

Sądzimy, iż będziemy wyrazicielami życzeń ogółu proponując, aby imiona naszych wielkich sojuszników były u nas znane nietylko każdemu dziecku, ale i publicystom politycznym.

* * *

Publicysta polityczny „Gatzety Lubelskiej" (Nr 66) w artykule p. t. „Świat po wojnie" stwierdza bez wzruszenia powiek, iż obecna wojna wybuchła w dwa miesiące po dokonanej grabieży Czechosłowacji.

Zawiadamiamy p. publicystę, iż Hitler zaczął wojnę w pięć i pół miesiąca (z dokładnością co do godziny) po napadzie na Czechosłowację.

Sądzimy, że będziemy wyrazicielami życzeń ogółu proponując, aby najważniejsze w toczącej się jeszcze wojnie terminy znane były nietylko przeciętnemu konsumentowi gazet, ale i p. p. publicystom politycznym.

Kącik literacki

Jakby napisał wiersz „Wlazł kotek na płotek"

J. MINKIEWICZ (r. 1937)

Raz w konwencie kot ekscentryk
dla sensacji zrobił ten trick:
gdy wlazł na płotek
popsował go tek *)
że aż podniósł ów konwent ryk.

J. MINKIEWICZ (r. 1944)

— Mamo, mamo, czy to kotek
tak zabawnie wlazł na płotek
— Tak, lecz na złe wyszło mu to,
bowiem flaczki mu wypruto.
Kotkom brzuch pruć jest felerkiem,
lepiej zrobić to z Hitlerkiem.

Madej

*) Słowo „tek" znaczy to samo co popularne słowo „tak". W brzmieniu „tek" używane jest najczęściej w powieściach przez arystokrację, a w życiu powszednim przez osoby upośledzone, nie wymawiające litery „a". W tym wypadku użyte zostało dla lepszego rymu, za co czytelnicy powinni być nam wdzięczni.



Ignacy Krasicki

F R A S Z K I

SYN i OYCIEC

Każdy wiek ma gorycze, ma swoie przywary,
Syn się męczył nad xiążką, stękał oyciec stary.
Ten niemiał odpoczynku, a tamten swobody,
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

OSIEŁ i BARAN

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie,
Rzekł mu baran, trzymany także na powrozie.
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś niesmaczny.

FILOZOF i ORATOR

Filozof dysputował o prym z oratorem,
Gdy się długo męczyli mniey potrzebnym sporem.
Nadszedł chłop. Niech nas sądzi, rzekli razem oba,
Co ci się, rzekł Filozof, bardziéy upodoba.
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla,
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?
My się na tém, chłop rzecze, prostacy nie znamy,
Wolałbym iednak obraz, a niżeli ramy.

CZŁOWIEK i SUKNIA

Brał się pewny do pręta, chcąc wytrzepać suknię;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ufuknie.
A takżto iest pamięć na usługi, rzecze,
Biiesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek ia nie biię, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię potrochu.
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, korzysta,
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

DEWOTKA

Dewotce służebnica w czemsiś przewiniła,
Właśnie na ten czas, kiedy pacierzy kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny.
Mówiąc właśnie te słowa i odpuść nam winy.
Jak i my odpuszczamy, biła bez litości,
Uchoway, Panie Boże! takiey pobożności.

PRAWDA, SATYRYK i PANEGIRYSTA

Rzadko kłamca z swoiego rzemiosła korzysta,
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta:
Chcieli od niéy nagrody za podiętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
W tém radośni od prawdy wzięli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

SŁOWIK I SZCZYGIEŁ

O prym, kto lepiéy śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem
Stanęli więc obadwaj przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret taki,
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałuiem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził,
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

MĄDRY i GŁUPI

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się!
Mądry milczał: gdy coraz bardziey naprzykrza się.
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Stańczyk odpowiada na listy

M. P. z Urzędowa proszony jest o rychłe osobiste skomunikowanie się z redakcją.

St. Szub. z Zamościa prosimy o osobiste porozumienie się z redakcją.

J. Pas. Boczna 2b. Jeszcze słabe. Prosimy o dalsze próby.

I. Pach. Narazie nie.

Maria Kruk. Słuszne, ale nie dowcipne.

Item. Rozwlekłe i bez pointy. Reflektujemy na materiały możliwie krótkie i możliwie dowcipne.

J. H. 21640 Poznaliśmy po charakterze pisma. Szmatławy anonim — w koszu.

Podziem. Chełm Parafraza b. dobra. Niestety — różnica poglądów.

J. W. Narazie nie. Poszukujemy dowcipów z życia Polski podziemnej. Przede wszystkim z Warszawy.

Lut. Niestety za ostre. Prosimy o nas nie zapominać.

St. Ostr. Wiersz za długi i temat za błahy. Gaffę z Rooseveltem wykorzystujemy w innej rubryce. Prosimy o współpracę.

Bimb. Pomysł owszem. Forma jednak słaba.

Ksawery. Pan się myli „Stańczyk" jest pismem satyrycznym a nie humorystycznym.

„Stańczyk" ukazuje się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony. Redakcja: Lublin, Krakowskie-Przedmieście 62 Lokal Żw. Art. Plastyków „Pod Paletą". Redaktor i wydawca: Leon Pasternak. Przyjmuje się w czwartki od godz. 2-ej do 3-ej.

Zakł.Graf. J.Pietrzykowski, Lublin, Kościuszki 4



Złota jesień